Nr. 97. We Lwowie Sobota dnia 7. Kwietnia 1888. Rok XXI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

Czas odnowić prenumeratę!!!

która wynosi:

we Lwowie	miesięcznie	1 zł. 50 ct.
	kwartalnie	4 zł. 50 ct.

za donoszenie do domu dopłaca się miesięcznie 20 ct.

na prowincji	miesięcznie	2 zł.
	kwartalnie	6 zł.

Za **„BLUSZCZ"** dopłaca się:

we Lwowie	miesięcznie	50 ct.
	kwartalnie	1 zł. 50 ct.
na prowincji	miesięcznie	80 ct.
	kwartalnie	2 zł. 40 ct.

Prenumeratę na Dziennik przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go, zaś na „Bluszcz" tylko **od 1-go każdego miesiąca.**

Druk powieści p. t. „Rywalka", wychodzącej w fejletonie naszego pisma, potrwa do końca kwietnia. Nowi prenumeratorowie kwartalni, w miarę o ile zapas starczy, otrzymają na żądanie bezpłatnie wyszłych dotychczas 21 fejletonów.

W maju rozpoczniemy druk powieści Juljana Morosza p. t. „Było ich dwoje", a następnie ukaże się nowela Marji Rodziewicz, autorki „Farsa panny Heni" i „Straszny dziadunio", p. t. „Między ustami a brzegiem puharu". Nadto — jak dotychczas, tak i nadal — będziemy zamieszczali fejletony okolicznościowe.

W odcinku poniedziałkowego „Dodatku literackiego" *Dz. Pol.*, po ukończeniu powieści „To ona", drukować będziemy powieść w dwóch częściach miss Braddon p. n. „Opactwo Tempeste".

Ojciec i syn.

Lwów 6. kwietnia.

Wczorajsza depesza przyniosła nam w formie pogłoski wiadomość o podaniu się ks. Bismarka do dymisji, z powodu nadwątlonego zdrowia a w rzeczy samej z powodu konfliktu z cesarzem. Być może, a nawet prawdopodobną wysoce jest rzeczą, że pogłoska ta okaże się nieprawdziwą, nie ulega wątpliwości, że gdyby nawet ks. Bismark podał się do dymisji — nie otrzymałby takowej, w każdym jednak razie wieść ta jest charakterystycznym objawem ze względu na to, że daje ona wyraz panującym w rodzinie Hohenzollernów niesnaskom.

Pamiętać należy, że książę Bismark był tym, który głównie domagał się rejencji swego wychowanka, że on to stał głównie na straży praw księcia Wilhelma przeciw jego ojcu, którego uważał za słabego i nieodpowiedniego dla dzisiejszej chwili władcę.

Kiedy cesarz Fryderyk objął rządy i kiedy odezwał się w znanem piśmie do swego narodu — wówczas już mówiono, że stosunek cesarza do kanclerza musi uledz zmianie, że książę Bismark do nowych stosunków przyzwyczaić się nie potrafi. Gdy jednak, po krótkim przeciągu czasu wydany został akt, mocą którego następca tronu upoważniony został do zastępowania cesarza w nader obszernym zakresie spraw, zdawało się, że cesarz Fryderyk złamany chorobą uległ naciskowi żelaznej dłoni kanclerza i poddał się jak jego ojciec i syn pod jego rozkazy.

Cokolwiek zresztą zdawaćby się mogło, to pewna, że na berlińskim dworze ścierają się dwa stronnictwa: na czele jednego stoi cesarz i cesarzowa, na czele drugiego syn — następca tronu. Liberalne zasady reprezentuje cesarz, siłę przed prawem młody książę, po którego stronie stoi i książę Bismark. Młody książę nie przebiera w środkach: walczy on przeciw ojcu nawet popularnością Bismarka. Książę żelazny kanclerz, twórca zjednoczonych niemiec ma i mieć musi sympatję w swoim narodzie. Cesarz pragnący być samodzielnym władcą stawia Bismarka na odpowiedniem mu stanowisku, następca tronu dążący jedynie do władzy, stawia Bismarka nad sobą i czyni go poniekąd cesarzem nad cesarzem. Podczas gdy ojciec stara się wyzwolić z pod wpływu wszechwładnego ministra, syn posuwa się prawie do serwilizmu w obec Bismarka, goniąc za popularnością. Czyż znajdujemy coś podobnego w dziejach jak toast ks. Wilhelma, wygłoszony na obchodzie 73-letniej rocznicy urodzin Bismarka?

To już nie książę przemawia, który chce uczcić zasługi obywatela, położone około potęgi i wzrostu państwa, ale goniący za popularnością trybun, który wznieść się chce na barkach uwielbianego przez siebie męża stanu

W mowie swej zaznaczył książę, że wyobraża sobie państwo niemieckie dziś jako armję pozbawioną komendantów.

„Naczelny wódz zginął, pierwszy jego oficer leży ciężko ranny. W ciężkiej tej chwili zwracają się oczy tej 46-miljonowej armji ku temu, który niesie chorągiew, gdyż w jego tylko dłoni ratunek. Tym zaś, który niesie chorągiew jest J. Oświecony książę kanclerz. Niechaj on nas prowadzi — my pójdziemy za nim!"

Powtarzamy, że słowa uznania dla obywatelskich zasług, brzmiące w ustach księcia, są zawsze objawem przyjemnym, są dowodem sprawiedliwości w zapatrywaniach na sprawy publiczne, słowa jednak tego rodzaju brzmią absolutnie niesmacznie.

Jest to rękawica rzucona cesarzowi ojcu, presja moralna wywarta na jego poglądy, gonienie za efektem, bez ukrywania nawet właściwego celu. Jeżeli pogłoski o dymisji Bismarka wczoraj się rozeszły, to można być pewnym, że powód ich jest dawniejszym i był znany księciu Wilhelmowi. Jeżeli zaś tak było, to nie można wątpić, że młody książę chciał toastem swym wypowiedzieć całemu światu swe przekonania zupełnie niezgodne z zapatrywaniami swego ojca.

Partja Bismarkowska wyzyskała należycie swoje chwilowe powodzenie; biura prasowe *urbi et orbi* powtórzyły toast następcy tronu, a kto wie, czy nie one właśnie rozmyślnie puściły pogłoskę o chęci Bismarka podania się do dymisji, ażeby obudzić jakieś manifestacje w państwie i jeszcze bardziej utrudnić położenie cesarza.

Tak więc walka pomiędzy ojcem i synem poczyna przybierać widoczne i ostrzejsze kształty, stosunek się zaognia, a kto wie, czy nie dojdzie do jakichś poważnych zawikłań rodzinnych. To jedno zdaje się być pewnem, że w nierównej tej walce zwycięztwo nie będzie po stronie cesarza.

Nowe groźby.

Węgrzy korzystają z każdej sposobności, by zachwiać społeczeństwem naszem w sprawie gorzelnianej — i nic w tem nadzwyczajnego, skoro to leży w ich interesie obecnie też, gdy odbywają się u nas sejmiki relacyjne w sprawie projektowanej ustawy spirytusowej, zamieszcza *Pest. Lloyd* sygnalizowaną onegdaj telegraficznie korespondencję z Wiednia, która w dosłownym przekładzie opiewa:

Święta wielkanocne nie przyniosły oczywiście rozwiązania sprawy wódczanej, która stanowi punkt środkowy wszystkich politycznych i parlamentarnych akcyj zakulisowych. Izba posłów zbiera się w kwietniu i gdy na jednem lub dwu posiedzeniach załatwi bieżące sprawy, przystąpi do budżetu. Obrady nad tym, jak doświadczenie poucza, potrwają około trzech tygodni a w tym czasie ministerstwo musi w kwestji podatku gorzelnianego zakulisowo porozumieć się z większością lub nie.

Dwie są ku temu drogi. Ministerstwo może usiłować ustawę gorzelnianą przeprowadzić z pomocą dotychczasowej większości. Czeski bowiem klub, jak niemniej Hohenwarta i Liechtensteina tym razem nie stawia żadnych trudności; rozchodzi się tylko, jasno mówiąc, o pozyskanie Polaków. Hr. Hohenwart, dr. Riegier i inni ochotnie spełnią funkcję „uczciwych pośredników" a p. Grocholski, prezes Koła polskiego, sam czynić będzie wszystko co możliwe, aby swoim ziomkom przedstawić przedłożenie rządowe jako możliwe do przyjęcia. Jeśli atoli nie uda się rzeczy przeprowadzić i Koło polskie pod wpływem młodszych żywiołów zostanie na stanowisku odpornem, to ministerstwo może także postarać się o uchwalenie ustawy za pośrednictwem lewicy.

Analogiczny wypadek przedstawia zawarcie umowy z r. 1877/8 i historja ówczesnego przedłożenia w sprawie Bośnji. Przedłożenia odnośne wniosło ministerstwo Lassera, zwane Auersperg, ale te zostały przez jego własne stronnictwo, lewicę, odrzucone — zwrócił się więc rząd ku prawicy. Minister Unger oświadczył wyraźnie w *plenum* izby, że ministerstwo nie uważa się dalej jako parlamentarne i skoro tylko przedłożenia jego przyjęte zostaną, z sytuacji tej konsekwencje konstytucyjne wypłyną. Z pomocą prawicy zostały istotnie wnioski rządowe przyjęte a utrzymali się dwaj członkowie ówczesnego rządu pp. Dunajewski i Prażak — ministerstwo zaś dostało dymisję. Gabinet Taaffe-Dunajewski może uczynić podobnie.

Lewica nie stoi dobrze, a że nie ma interesu w sprawie spirytusowej — na pewno więc można twierdzić, że ją — a pod nią rozumie się naturalnie tylko Niemców austrjackich — ma się niezawodnie. Oczywiście lewica nie uczyni tego dla pięknych oczu ministra prezydenta a za wzajemne polityczne świadczenia — podobnie zupełnie jak Hohenwart, Prażak i Dunajewski w r. 1877/8. Nie potrzeba tu ani formalnego targu, ani umowy, wzajemne koncesje wypłynąć muszą z samego położenia rzeczy, z politycznej konieczności i logiki. Przypomnę tu tylko świetną owę scenę z niemieckiego parlamentu przy pierwszem czytaniu ogólnej taryfy cłowej i przysłowiowe *dictum* Windthorsta, który wtedy w czasie walki kulturnej szukał zbliżenia się do Bismarka i tym, którzy za to go nagabywali, krótko odpowiedział, że nie czyni żadnych politycznych interesów, ale pewnym jest, iż przy transakcji szkody nie poniesie, „nie rozbijajcie sobie mojej głowy, kto mnie chce złapać, musi wstać wcześnie..." W kilka tygodni później w zamian za taryfę cłową było na porządku dziennym zakończenie walki kulturnej.

Całkiem podobnie będzie i musi być u nas. Jeśli ministerstwo będzie szukać w sprawie gorzelnianej pomocy u lewicy, znajdzie ją — ale też z przyjęcia jej będą musiały wyniknąć jeszcze polityczne konsekwencje. Co myśli o tem hrabia Taaffe, nie wiem, p. Dunajewski, sądzę, można śmiało powiedzieć, nie zechce politycznej kombinacji, skierowanej przeciw prawicy. On albo przeprowadzi kwestję gorzelnianą z dotychczasową większością albo ustąpi".

Tyle słów nowej groźby Węgrów, wypowiedzianej za pośrednictwem półurzędowego *Pester Lloyda*. Próżna kasa węgierska wywołuje je, obawiając się, aby zajęte odporne stanowisko Polaków, zamiarom przysporzenia obfitych dochodów z podatku gorzelnianego nie przeszkodziło. My „groźby" węgierskie musimy uważać li za sianie postrachu. Ta okoliczność właśnie, że urzędowe dzienniki węgierskie z takim naciskiem prawią o możliwej koalicji rządu z lewicą na wypadek, gdyby Polacy nie dali się zjednać dla projektu rządowego — podczas gdy austrjackie organy urzędowe milczą — przekonuje nas, że rząd na serjo myśli przynajmniej o jakichś dla nas w kwestji gorzelnianej ustępstwach. Nie dajmy się tedy przestraszyć i owszem pogróżki owe niech będą dla nas zachętą do tem energiczniejszego wytrwania na raz zajętem stanowisku.

Powrót Kossutha do ojczyzny.

Dobrowolny wygnaniec w Turynie przyjmował przed kilkoma miesiącami w gościnie zmarłego niedawno Pawła Somssicza.

Brat nieboszczyka opisuje spotkanie w następujący sposób:

Starcy rozgadali się o stosunkach węgierskich, z kolei przyszła naturalnie na porządek także stolica kraju. Somssicz odmalował ją w tak porywających barwach, że Kossuthowi łzą nabiegły oczy. Przestań — rzekł — serce mi krajesz, mówiąc o jej powabach, których nigdy nie mam oglądać.

— Niewiem dlaczego byłoby to niemożliwem — odparł gość — potrzebujesz się tylko zdecydować, a ujrzysz ukochaną ojczyznę.

Kossuth potrząsł siwą głową i powtórzył: to niemożliwe.

— Zastanów się tylko Lajos — nalegał Somssicz — już tak dawno jak opuściłeś Węgry i stosunkowo bardzo mało ziomków cię zna, nikt cię nie pozna. Na wszelki wypadek możesz zresztą włożyć czarną perukę i niebieskie szkła, któż odgadnie wówczas w tem przebraniu bohatera?

— Musiałbym grać komedję mój drogi a do tego nie jestem zdolny — brzmiała odpowiedź.

Nastąpiła chwila milczenia. Obaj starcy spoglądali na siebie w smętnej zadumie.

Nagle podniósł się Kossuth z krzesła, oczy jego zapałały dawnym blaskiem i zawołał:

— Tak. Jest jedna, jedyna możliwa ewentuność, że ujrzę jeszcze ukochany Peszt...

Somssicz czekał z wytężoną uwagą na dalszy ciąg odpowiedzi.

Podniesionym głosem wyrzekł gospodarz te słowa:

— Gdy Rosja napadnie Węgry, wówczas powrócę do kraju bez przebrania i namowy, objadę wszystkie wsie i miasta i na głos wołać będę: Oto jestem, stawiam się na usługi ojczyzny!

Wtedy pokażę mym drogim ziomkom, co może zdziałać starzec, stojący jedną nogą w grobie. Wtedy tylko ujrzę napowrót mój kochany Peszt.

Nowy gabinet rumuński.

Od osoby dobrze poinformowanej o stosunkach rumuńskich otrzymuje *Polit. Corresp.* następujące biograficzne daty o członkach nowego gabinetu rumuńskiego:

Prezes ministrów Teodor Rosetti ze swej dawniejszej działalności znany jest jako minister robót publicznych w gabinecie Catargi, a dotąd zajmował wybitne stanowisko jako przewodniczący trybunału kasacyjnego.

Zamianowany ministrem spraw zagranicznych p. Piotr Carp z powodu swej dłuższej działalności, jako rumuński poseł przy dworze wiedeńskim, podczas której pozyskał sobie licznych przyjaciół, jest w Wiedniu sympatycznie znaną i bardzo poważaną osobistością. Studja swoje odbył on w uniwersytecie berlińskim i mówi płynnie po niemiecku. Z powodu swego wielkiego wykształcenia, niezwykłego uzdolnienia i nieskazitelnego charakteru, zajmuje on wysokie stanowisko w towarzystwie rumuńskiem.

Zamianowany ministrem oświaty p. Majoresco, któremu interymistycznie powierzono także tekę ministra handlu, był już w dawnym gabinecie konserwatywnym ministrem oświaty. Jest on profesorem filozofji i w swoim czasie reprezentował Rumunję przy dworze berlińskim.

Z osobistości, obejmujących po raz pierwszy teki ministerjalne, był zamianowany ministrem wojny jenerał Barozzi szefem wojskowej kancelarji króla i dowodził poprzednio dywizją w Dobruczy. Nowy minister skarbu Ghermani jest jednym z najznakomitszych bankierów z Bukaresztu, a prócz tego właścicielem wielkich posiadłości. P. Ghermani jest także cenzorem banku narodowego i jest spowinowacony z p. Mikołajem Dumbą. — Ks. Stirbey, minister robót publicznych, syn byłego księcia rządzącego tegoż samego nazwiska, uchodzi za jednego z najwybitniejszych właścicieli dóbr w Rumunji i hołdować ma zasadom umiarkowanym konserwatywnym. Jest on spowinowacony z hrabiowską rodziną Larischów. Nowy minister sprawiedliwości Aleksander Marghiloman jest młodym, a jako znakomity mowca, cenionym adwokatem; w izbie należał do frakcji junimistów. Pochodzi on z bardzo zamożnej rodziny i jest gorliwym lubownikiem sportu.

Wojskowe odrodzenie Turcji.

Sprawa reform wojskowych, zaprojektowanych w celu przywrócenia dawnej potęgi wojskowej Turcji, aczkolwiek powoli, postępuje jednak ciągle naprzód.

Wojskowa misja pruska, pomimo rzeczywistych utrudnień, z jakiemi na każdym kroku walczyć jej przychodzi, nie opuszcza rąk i ma nadzieję, nietylko „chorego człowieka" wyleczyć, ale jednocześnie i trwalsze mu nadać podstawy na przyszłość.

Armja turecka przyprowadzoną obecnie została już do normalnego stanu. W końcu roku zeszłego rozpuszczono ostatnich 65 bataljonów rezerwowych, skompletowanych z powodu szerzącego obawę stanu rzeczy na półwyspie bałkańskim, teraz więc armja składa się wyłącznie z wojsk czynnych i posiada 274 bataljony piechoty, 196 szwadronów kawalerji, 186 bateryj polowych z 1.116 działami, 78 bateryj fortecznych, 20 rot inżynierskich i 15 obozowych. Armja ta dzieli się na siedm korpusów; trzy z nich skupione są w Turcji europejskiej i składają się z 122 bataljonów, 82 szwadronów i 107 bateryj, pozostałe wojska rozmieszczone są w Azji, Afryce i na wyspie Krecie.

Co się tyczy dyslokacji wojsk w pojedyńczych częściach kraju, na granicy Rumelji wschodniej stoi 34 bataljon., 30 szwadronów i 29 bateryj, a w okręgu wojskowym, dotykającym do Serbji, Austrji, Czarnogóry i Bułgarji 65 bataljonów, 35 szwadronów i 53 bateryj.

Ogólna cyfra tureckiej armji wynosi 160.000 ludzi; bataljon liczy od 350 do 400 żołnierzy. — Uzbrojenie piechoty jest wyborne; dotychczas posiada ona broń systemu Peabody-Martini, ta jednak w przeciągu dwóch lat zmienioną zostanie przez karabiny magazynowe Mausera, o $9^1/_2$-milimetro-

26)

RYWALKA.

POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

XXIX.

Pozbywszy się olśniewającego blasku światła i setek oczu, co się ciekawie na nią patrzyły, Walerja, niezdolna hamować się dłużej, ukryła twarz w dłonie i wybuchnęła głośnym płaczem. którego na razie wszelkie perswazje Alfreda utulić nie były w stanie.

— Siostro najdroższa — pocieszał, obejmując ramieniem wstrząsaną łkaniem postać — przesadzono niechybnie! Nie martw się tak, przez wzgląd na niego. Zaszkodzisz sobie, wyczerpiesz niepotrzebnie siły. Czyż siły jej nie były już do ostatka wyczerpane walką ostatnich miesięcy? Gwałtowny wybuch minął powoli, Walerja uspokoiła się i w milczeniu, jak znużone dziecko, oparła głowę o ramię Alfreda. Tak zajechali na King's cross, gdzie lady Vivian, zanim wyszła z dorożki, włożyła kapelusz i zakryła wykwintną tualetę ciemnym płaszczem.

Na dworcu ukryła się w cieniu, czekając na Alfreda, który kupował bilety, a że przybyli na kilka chwil zaledwie przed odejściem pociągu, co dziwnego, że śród ogólnego zamięszania nikt ich nie zauważył; w wagonie pierwszej klasy zaś, do którego wsiedli, jechali zupełnie sami.

— Czy Milldale daleko — zapytała Walerja z gorączkowym niepokojem. — Fredziu drogi, czy to daleko?

— Nie całe trzydzieści mil drogi, dziesięć mil bliżej, niż Oakley. Pytałem się urzędnika, Walerciu, nie wie o żadnym wypadku; musiał być bardzo nieznaczny.

— Cóż go to obchodzi? Nikt z jego bliskich nie jest raniony — odparła Walerja niecierpliwie. Jaki straszny wiatr, jak te chmury pędzą i rozrywają się... jak... jak...

— Jak moje życie — odparła i umilkła.

Z przeraźliwym świstem pociąg wjechał na stację Milldale. Alfred dopomógł wysiąść lady Vivian i stanęli oboje na pustej, niewielkiej drewnianej platformie małej bocznej stacyjki, gdzie oprócz nich nie było żywego ducha. Nawet odźwierny, któremu zawiadowca, nieprzypuszczając, że o tak późnej godzinie ktokolwiek przyjedzie, powierzył pieczę dworca, stał na drugim końcu platformy i nie obejrzał się nawet, czy kto nie wysiadł z pociągu. Nigdzie ani śladu wypadku, wszędzie pustka i ciemność. Alfred, zdumiony nieco, zaprowadził towarzyszkę swoją na drugą stronę stacji położonej widocznie w odludnem miejscu, bo i tu pusto było i ciemno, tylko wicher jęczał żałośnie i drzewa szumiały złowrogo.

— Dziwny kontrast z miejscem, które co tylko opuściliśmy, szepnął Alfred, oglądając się dokoła.

W tej chwili z za najbliższego drzewa wysunął się wysoki, barczysty wieśniak z batem w ręku.

— Proszę łaski pana, zdaje mi się, że ja na wielmożnych państwa czekam. Ten biedny pan...

— Żyje jeszcze? Czy nie spóźniliśmy się, przerwała Walerja.

— Pewnie jeszcze żyje, proszę łaski pani. Zanieśli go o milkę ztąd do najbliższej chaty. Doktor napisał telegram, a mnie przysłał z powozikiem. Proszę państwa, tędy.

O kilkanaście kroków stał powozik, zaprzężony w jednego konia.

— Maluczko, a będziemy na miejscu, zapewniał wieśniak po drodze.

— Na tej nędznej stacji niebyło żywego ducha, zauważył Alfred, otulając płaszczem drżącą z trwogi i zimna Walerję.

— Tutaj tak zwykle, proszę łaski pana, objaśnił wieśniak. Zawiadowca z wieczora zaraz odchodzi i każe odźwiernemu pilnować czy kto nie przyjeżdża. Ale z tego pociągu nigdy tu nikt nie wysiada, konduktor zostawia tylko pocztę nocną dla miasteczka Waterferry.

— Gdzież miał miejsce wypadek?

— Niedaleko stacji.. z jakie pół mili. Nie było to tam nic strasznego; tylko ten biedny pan taki jest poraniony, że nie mogli go zanieść dalej, niż do naszej chaty. Zresztą ja sam nie wiem, bo wypadku nie widziałem. Walerja słuchała w milczeniu, a ciemne jej oczy badawczo spoglądały na twarz wieśniaka. Była pewną, że poznałaby ją między tysiącami. Niebawem powozik stanął przed chatą, ukrytą wśród drzew, z której wnętrza dochodził blask światła. Alfred wyskoczył, wyniósł prawie mogącą się zaledwie na nogach utrzymać Walerję, a wieśniak tymczasem otworzył drwi do sieni.

— Niech państwo wejdą do tego pokoju, a ja pójdę powiedzieć doktorowi, że państwo przyjechali.

Zanim Walerja zdołała odpowiedzieć, uczuła nagle, jak wielka, mocna dłoń wepchnęła ją i Alfreda do małego pokoiku, poczem słyszała trzaśnięcie drzwiami, zgrzyt klucza, obróconego w zamku, i szorstki głos wieśniaka:

— Jesteście moimi więźniami na dwadzieścia cztery godzin. Wypadku żadnego niebyło, a sir Filip Vivian jest zdrów i już od godziny u siebie w domu.

Drzwi od sieni zatrzasnęły się, i powozik odjechał.

XXX.

Walerja i Alfred zdumieli zrazu i patrzyli na siebie z prawdziwem osłupieniem.

— Filip zdrów w domu! — powtórzyła młoda kobieta nieprzytomnie.

Alfred zaklął straszliwie, i z wściekłą rozpaczą usiłował wysadzić drzwi, które zachwiały się wprawdzie pod jego silnemi razami, ale niestety nie wyskoczyły z zawiasów.

— Filip zdrów w domu, a my tutaj sami — powtórzyła znowu Walerja — przesuwając ręką po czole, jak gdyby chciała zebrać mącące się myśli.

Czego z początku nie rozumiała, teraz przedstawiało jej się wyraźnie — widziała całą grozę położenia i z piersi młodej kobiety wydarł się przeraźliwy okrzyk, który lodem ściął krew w żyłach Alfreda.

Nieba!... jestem zgubiona!... Ten sen straszny, to okropne przeczucie, które mnie przez cały dzień dręczyło, dziś się ziszcza...

Alfred widząc, że padł ofiarą podstępu jakiegoś, oszołomiony zrazu, nie zdawał sobie wcale sprawy z grożących im ztąd skutków.

— Walerjo! — zawołał — zbliżając się do niej.

Ona atoli załamała konwulsyjnie ręce i patrząc na niego błędnemi oczyma, mówiła urywanym głosem:

— Zhańbiona... Winna!... Oddzielona od niego na zawsze!... Ach, mój sen, jakże prędko się sprawdził!... Fredziu, Fredziu, to kara pod której ciężarem upadnę. Ja już nie ujrzę Filipa Vivian. Kto uwierzy, kto może uwierzyć, że nas tu podstępnie zwabiono?... Świat a i on powiedzą, żem uciekła z tobą... W obec świata i niego jestem wiarołomną żoną. Jego dumne nazwisko zhańbione, jego domowe ognisko zniesławione!

Alfred teraz dopiero pojął całą doniosłość fatalnych pozorów i ogarnęła go rozpacz na myśl, że lekkomyślnem swem postępowaniem dawał powód do skandalicznych przypuszczeń.

— Musi uwierzyć!... — zawołał z wściekłością. — Ja nie pozwolę, żeby cię tak srodze krzywdził! Nie ośmieli się...

— Nie ośmieli się! — przerwała Walerja — dlaczegoż? Jakież prawo mam w obec tak potępiających dowodów żądać od niego wiary? Tej wiary, którą natchnąć mogłaby go tylko głęboka miłość, a on mnie przecież nigdy nie kochał... Powiedział mi to już tak dawno... Nie, on mi nie może wierzyć... on nie może przyjąć mnie napowrót do swojego domu... zresztą jabym sama nie mogła powrócić... nic już nie zdoła zabić w nim podejrzeń... nie zniosłabym takiego życia!

— Uwierzy, Walerjo droga, musi uwierzyć — zawołał Alfred, chwytając ją za obie ręce. — Jakkolwiek w tym szatańskim spisku, uknutym na nas przez jakiegoś nieznanego wroga, wszystko mówi przeciw nam, to przecież Filip nie uwierzy, abym był do tego stopnia podłym i nikczemnym, bym w obec jego wspaniałomyślności wkradał się do jego domu i porywał mu żonę! Nie, na honor, on w to nie uwierzy! Z chwilą, kiedy ci nikczemnicy otworzą to przeklęte więzienie, zawiozę cię do niego. Niech świat mówi co chce najgorszego, niech tobą pogardza jako wiarołomną żoną, a nim jako szaleńcem, zdradzonym po raz drugi przez piękną kobietę, jego ramiona będą ci silną obroną, jego dom będzie ci schronieniem przed burzą. Tego jestem pewien!

— Schronieniem, do którego się nie ucieknę, przez wzgląd na niego właśnie — rzekła Walerja bezwzględnie. — Ach, jakaż jam znużona... jakam ja znużona!...

— Walerciu najdroższa, gdybyś chociaż mogła płakać!

— Nie mam już łez... Biedny Fredziu, co Rózia pomyśli!

Odwrócił się w milczeniu i spróbował otworzyć okno; było zakratowane. Wściekły rzucił się na krzesło. Co począć? gdzie tu szukać ratunku? Zkąd zawezwać pomocy na tem pustkowiu? Kto mógł wymierzyć tak straszny cios przeciw Vivian'owi? Czyż okropna ta noc nigdy się nie skończy?

Blade promienie wschodzącego słońca oświeciły wreszcie złamaną postać lady Vivian, jej wybladłą, znękaną twarz, w której wielkie oczy gorzały jakimś złowrogim blaskiem, w jeden punkt wpatrzone. Alfred ocknął się ze stanu odrętwienia, w jaki popadł nakoniec, zmęczony bezsilną walką najsprzeczniejszych uczuć. Minęła dobra chwila, zanim młody człowiek zdołał zebrać bezładne myśli, a gdy wróciła mu zupełna świadomość, zerwał się z krzesła jak szalony i na nowo począł dobijać się do drzwi i okna. Napróżno!

Walerja nieruchoma spojrzała na niego szklanym wzrokiem. Straszną była ta jej niema rozpacz; Alfredowi serce pękało z bolu, byłby wolał widzieć ją płaczącą, słyszeć od niej najsroższe wyrzuty. Na stole stało przygotowane jedzenie i wino. Po długich, łagodnych perswazjach udało się Alfredowi zmusić Walerję do wypicia kieliszka wina i namówić ją, aby się położyła na starą, obdartą kanapę. Godziny wlokły się leniwie, w pokoju panowało grobowe milczenie, przerwane raz tylko rozpaczliwym jękiem Walerji: „Filipie, Filipie! Twoje spojrzenie mnie zabije!"

wym kalibrze, których 500.000 sztuk zamówiono. Kawalerja natomiast w mniej kwitnącem znajduje się położeniu, brakuje bowiem jej koni. W niektórych szwadronach 485 ludzi mają zaledwie 170 koni... Podobno rzecz ta wkrótce ma się wyrównać. Artylerja posiada rynsztunek od papy Kruppa z Essen, a więc przyzwoity.

Uzbrajając armję, nie zapomniano także o naturalnych i sztucznych środkach obrony. W tym celu prowadzone są roboty inżyniersko-wojskowe pod Stambułem, na Bosforze i Dardanellach, oraz na granicy kaukaskiej. Dwie linje obronne, zagradzające przystęp od stolicy od strony lądu przyprowadzono do bardzo dobrego stanu. Zewnętrzna linja Derkos - Bejuk - Czekmendże stanowi nieprzerwany łańcuch warowni, ostrzeliwających leżącą przed niemi miejscowość.

Na granicy kaukaskiej najtroskliwiej fortyfikuje się Erzerum, który obecnie jest największą warownią wschodniej części Azji mniejszej. Posiada on 6 silnych fortów położonych w pasie wewnętrznym i 10 fortów powznoszonych na wyniosłościach okalających miasto. Wewnątrz Erzerum wybudowane są obszerne magazyny prowiantowe, mogące pomieścić żywność na rok dla pięćdziesięciotysiącznej ludności. Że jednak żadna rzecz na świecie nie jest absolutnie doskonałą, więc też i Erzerumowi brakuje wody i sprowadzać ją potrzeba aż o dwie wiorsty. W razie oblężenia tedy mieszkańcy i załoga Erzerumu będą mieli co jeść, ale za to napoju bardzo łatwo im może zabraknąć...

Na zakończenie wyliczywszy, co już jest, rzec wypada, co być może.

W sferach wojskowych tureckich, czerpiących natchnienie od mistrzów pruskich, bardzo ważne znaczenie przyznać należy zatwierdzonemu już przez rząd projektowi budowy kolei żelaznych w Turcji azjatyckiej. Koleje te mają iść od Ismidu przy morzu Marmora aż do Bassory i łączyć jednocześnie wszystkie większe miasta Azji. Długość projektowanych linij wynosi 7.800 kilom.

Ciekawa tylko rzecz, w jakiej monecie będą płacone szyny, wagony i inne kolejowe utensylja... w funtach szterlingach, czy w markach?

Międzynarodowa wystawa sztuk pięknych w Wiedniu.

W pierwszych dniach ubiegłego miesiąca otworzoną została w Wiedniu międzynarodowa wystawa sztuk pięknych. Nieodżałowaną jest szkodą, że Polacy nie okazali tym razem najmniejszego zmysłu do reklamy. Gdyby choć w części uczyniono z polskiej strony to co z węgierskiej, oddział polski byłby bodaj najświetniejszy. Węgrzy przysłali nietylko to, co wymalowali najnowszego i najlepszego, ale wydobyli od właścicieli prywatnych to, czem tylko mogą się najwięcej poszczycić.

Cesarz i następca tronu zostali uproszeni do zezwolenia, aby wystawiono co tylko piękniejszego posiadają z węgierskiej sztuki po swoich galerjach wiedeńskich i peszteńskich. Tymczasem z polskiej strony nietylko tego nie zrobiono, lecz nawet nie postarano się o utworzenie osobnego oddziału polskiego. Jeśli pozwolono Węgrom i jedno i drugie, to z pewnością nie sprzeciwianoby się i polskim żądaniom i przed zagranicą moglibyśmy się czemś poszczycić, przed zagranicą, która tylko w bardzo ograniczonej liczbie przybyła na wystawę krakowską. Niezmiernie trudno zorjentować się o polskiej sztuce; arcydzieła mistrzów naszych porozrzucane są po 36 salach, jakby z umysłu chciano, aby się ich zawiele nie znalazło na jednej ścianie. Ograniczamy się tym razem na podaniu spisu naszych artystów i dzieł przez nich wystawionych.

Lipiński Hipolit, ur. w Nowym Targu w Galicji 1847 r., umarł w Krakowie 1884 r. Uczeń Matejki. „Targ na Kleparzu w Krakowie.“ (Własność p. Ant. Fischer w Aukern). Gerson Wojciech, ur. w Warszawie 1. lipca 1831. Uczeń warszawskiej szkoły sztuk pięknych i petersburskiej akademji. Warszawa. „Noli me tangere.“ (Malowidło olejne). Siemiradzki Henryk, ur. na Litwie 1843 r., uczeń akademji petersburskiej i prof. Piloty w Monachjum. Rzym. „Robaczki świętojańskie.“ Kobierski Karol, ur. na Bukowinie 1845 r., uczeń akad. wiedeńskiej. Wiedeń. „Trzy potrzeby.“ (Miniatury na słoniowej kości). Grottger Artur, ur. we Lwowie 1837 r., um. w Amélie les Bains w Pireneach 1867 r. Uczeń akademji wiedeńskiej. „Lituanja“ (Puszcza, Znak, Przysięga, Bój, Dach, Widzenie). Cykl 26 kartonów przedstawiających epizody powstania 1863 r. (Własność Tow. przyj. nauk w Krakowie). Tepa Franciszek, ur. we Lwowie 1832 roku, uczeń prof. Waldmüllera w Wiedniu Leona Cognet'a i Ary Scheffera w Paryżu. Lwów. „Studjum głowy“ (miniatura na słoniowej kości). Löffler Leopold, profesor krakowskiej akademji sztuk pięknych, ur. we Lwowie 1830 r., uczeń akademji wiedeńskiej prof. Waldmüllera. Kraków. „Przerwane zaręczyny.“ Malowidło olejne. (Własność cesarskich zbiorów historyczno-artystycznych). Matejko Jan, dyrektor krak. szkoły sztuk pięknych, ur. w Krakowie 30. lipca 1838 r., uczeń krakowskiej szkoły sztuk pięknych i akademji wiedeńskiej. Kraków. „Pieśń“ malowidło olejne. (Własność arcyksięcia Rudolfa). Gerson Wojciech „Głowa Chrystusa“ (malowidło olejne). Trębacz Maurycy, Warszawa. „Miłosierny Samarytanin“ (malowidło olejne). Malczewski Jacek, ur. w Radomiu 1854 r. Uczeń akademji paryskiej. Kraków. „Karawana w górach Tauru w Azji Mniejszej.“ (Malowidło olejne). Ajdukiewicz Tadeusz, ur. w Krakowie 1853 r., uczeń akademji monachijskiej. Wiedeń. „Hr. Pejaczewicz na polowaniu.“ (Malowidło olejne).

Rybkowski Tad., urodz. w Kielcach 1848 r. Uczeń krak. szkoły sztuk pięknych, prof. Löfflera i prof. Hansa Makarta w Wiedniu. Wiedeń. „Obóz cygański“ i „Powrót z polowania“ (Pastel). Wójtowicz Piotr, ur. w Przemyślu 10. czerwca 1862. Uczeń akademji wiedeńskiej i prof. Zumbuscha. Wiedeń. „Perseusz z głową Meduzy“. (Statua z gipsu). Ajdukiewicz Tadeusz. „Modlitwa Arabów na pustyni“. (Obraz olejny). Kochanowski Roman, ur. w Krakowie 1856, uczeń szkoły sztuk pięknych w Krakowie, akademji wiedeńskiej i prof. Liechtenfelsa w Monachjum. Kraków. „Krajobraz zimowy polski.“ (Malowidło olejne), Lebiedzki Edward, ur. w Bodenbach 9. maja 1862 r., uczeń akademji sztuk pięknych wiedeńskiej i prof. Griepenkerla. Wiedeń. Portret, malowidło olejne. (Własność prywatna). Popiel Tadeusz, ur. w Szczucinie, w Galicji, 1862 r. Uczeń Matejki i prof. Piloty w Monachjum. Brody. „Żydowscy wychodźcy z Rosji, w Brodach“. (Obraz olejny). Merwart Paweł, urodz. w Marjanówce za kordonem ros. 27. marca 1855. Uczeń akademji rysunków w Gracu i w „Ecole des beaux arts“ w Paryżu. Paryż. Portret dra K. Merwarta. (Malowidło olejne). „Pianistka. (Malowidło olejne). Lebiedzki Edward. Studjum głowy. (Malowidło olejne). Benedyktowicz Ludomir, ur. w Świniarach w Prusach 1844 r. Uczeń szkoły sztuk pięknych w Warszawie i akademji w Monachjum. Kraków. „Dąb“. (Malowidło olejne). Matejko Jan. Nr. 738, sala XX. austr., Portret panny Heleny Matejkówny. (Malowidło olejne). Rybkowski Tadeusz. „Scena z targu w miastach na Podhalu“ (w Tatrach). Kossak Juljusz, urodz. w Wiśniczu w Galicji 28. października 1828. Uczeń Horacego Werneta w Paryżu. Kraków. „Z pobytu Ich C. W. arcyksięcia Rudolfa i Stefanji w Krakowie“. (Akwarela). Wójtowicz Piotr. „Po kąpieli“. (Statua z bronzu). Horowitz Leopold, ur. w Koszycach w półn. Węgrzech 1844. Uczeń wiedeńskiej akademji sztuk pięknych. Warszawa. Portret księżnej Sapieżyny Leonowej. (Malowidło olejne). „Nowonarodzone“. Malowidło olejne. (Własność ks. Sachsen-Koburg-Gotha). Kossak Wojciech, ur. w Paryżu 31. grudnia 1857 r. Uczeń akademji sztuk pięknych w Monachjum i Bonata w Paryżu. Kraków. „Bitwa pod Grochowem“. (Malowidło olejne). „Jak będą nacierali ułani obrony krajowej.“ (Malowidło olejne). Unierzycki Józef, ur. w Milewie 20, grudnia 1863 r. Uczeń Matejki. Kraków. „Zdjęcie z krzyża.“ (Malowidło olejne). Malczewski Jacek. „Na etapie“. (Malowidło olejne). Mańkowski Konstanty, urodz. w Krakowie 2. stycznia 1861 r. Uczeń akademji wiedeńskiej prof. Hansa Makarta i Jana Matejki w Krakowie. Kraków. „Swięty Piotr wskrzeszający“. (Malowidło olejne).

KRONIKA.

Nekrologja. Jan Józef Baranowski, 82-letni weteran, b. podsekretarz Banku polskiego w Warszawie, podporucznik 5. pułku ułanów Zamoyskiego, znany z wielu prac i wynalazków mechanicznych, oraz dziełek filologicznych, które ogłosił po osiedleniu się w Anglji, zmarł w wielki piątek w Londynie. Nieboszczyk był przez lat 14 urzędnikiem Towarzystwa literackiego przyjaciół Polski; naprzód jako pomocnik majora N. Szulczewskiego, a po zgonie tegoż jako sekretarz (1884—86). — Dnia 20. marca br. w Korsuniu (gubernji kijowskiej) u krewnych zmarł Edmund Liwski, były profesor uniwersytetu charkowskiego. Urodził się w r. 1817. Po skończeniu uniwersytetu kijowskiego był długi czas nauczycielem gimnazjalnym, a przed rokiem 1860 powołany został do wykładu historji w uniwersytecie charkowskim. Wykładał zaledwie parę lat, gdyż wkrótce powiał nowy prąd. Od śp. Liwskiego wymagano, ażeby albo zwinął założony pensjonat, albo podał się do dymisji. Pensjonat założony przez śp. Liwskiego był wzorowym. W nim kształciła się młodzież polska ukochana przez nieboszczyka. Wolał się rozstać z uniwersytetem, niż z pensjonatem. W ostatnich kilku latach śp. Liwski albo przebywał u rodziny, albo w Odesie, gdzie kąpiele morskie i klimat nader korzystnie oddziaływały na jego organizm wyniszczony nadmierną pracą. Latem zwykle zwidzał miejcowości upamiętnione w dziejach naszych. Nie ma zakątka Polski, któregoby nie zwidził i zkądby nie przywiózł ogromnego zasobu widoków, fotografij i portretów osobistości wybitnych. Kolekcję tę gromadził jako materjał do pamiętników, nad któremi kilkanaście lat pracował.

Kalendarz. Sobota (7.): Epifaniusza — Przesława. Wchód słońca o godz. 5. min. 23, zachód o godz. 6. min. 40.

Kalend. myśliwski. W kwietniu wolno polować na słonki, dropie i pardwy, cietrzewie i głuszce i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Z życia towarzyskiego. W kościele OO. Kapucynów w Krakowie pobłogosławionym został onegdaj związek małżeński między p. Włodzimierzem Nałęcz Bukojemskim i panną Bertą Geislerówną, córką śp. dra Adolfa Geislera, adw. kraj.

Swięcone wspólne odbędzie się w stowarzyszeniu „Skała“ w przewodnią niedzielę 8. kwietnia o godzinie 11. przed połndniem, na które dyrekcja stowarzyszenia zaprasza wszystkich członków.

Prowincjonalny poznański komitet pomocy, nadsyła nam również odezwę w sprawie zbierania składek dla dotkniętych tam powodzią ludności 80 miejscowości. Odezwy tej nie podajemy w całem brzmieniu ze względu na zamieszczoną już wczoraj odezwę w tej sprawie posła ks. Jażdżewskiego.

Dar. Ks. Romuald Kaczkowski, prowincjał zakonu OO. Karmelitów, złożył w prezydjum magistratu ozdobny ornat z przeznaczeniem dla kościoła św. Łazarza we Lwowie.

Przytulisko dla sierót, o którego bardzo smutnym stanie finansowym, onegdaj donosiliśmy, mieści się w domu pod l. 59. ul. Piekarska. Centowe nawet datki są przyjmowane z prawdziwą wdzięcznością, a dla ułatwienia ich składania umieszczono w oknie tegoż domu skarbonkę. Gdyby komu wygodniej było na tę ze wszech miar godną wsparcia instytucję, złożyć jakąś kwotę w administracji naszego pisma, to i ta podejmie się pośrednictwa w doręczeniu datków.

Temperatura. Barometr stoi w mierze. Temperatura obniżyła się wczoraj przed godziną 7. rano do 7°C., średnia była 14·1°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr zachodnio-północny, temperatura się obniża, pochmurno, powietrze wilgotne i do mgły skłonne, opad znaczniejszy.

Mianowania. Asystentami pocztowymi zostali mianowani: Józef Jurzyniec dla Krakowa, Chaim Überall dla N. Sącza, Majer Spanier dla Tarnowa, Herman Prezes dla Wadowic, Władysław Bętkowski dla Oświęcimia, Romuald Zarzycki dla Jarosławia, Stanisław Jastrzębski dla Przemyśla, Oskar Fränkel dla Rzeszowa, Leon Gocki dla Buczacza, Henryk Kaczyński dla Tarnowa, Emil Dobrzański dla Buczacza, Robert Gattinger tymczasowo dla Lwowa, Tadeusz Szuwalski i Piotr Chomicki dla Przemyśla, Juljan Fontana dla Krakowa, Władysław Strzelbicki dla Tarnopola, Maksymiljan Dyduszyński dla Krakowa, Maurycy Feder tymczasowo dla Lwowa, Władysław Buczek dla Krakowa, Jarosław Lewicki dla Tarnopola, Piotr Buszyński dla Krakowa, Władysław Kowarzyk dla Krakowa, Stanisław Getter dla Sanoka, Stanisław Borkowski dla Tarnowa, Franciszek Dulęba dla Buczacza, Cyprjan Jakonowicz dla Białej, Antoni Lewicki dla Brodów, Ludwik Muchowicz dla Krakowa, Edward Schlarp dla Jarosławia, Zygmunt Ziembowicz dla Stanisławowa, Maksymiljan Dołżycki dla Tarnowa, Franciszek Feczka dla Przemyśla, Wiktor Kuczyński dla Białej, Józef Stroński dla Szczakowy, Marjan Tomko dla Tarnowa, Karol Hladisz dla Jarosławia, Stanisław Kaczyński dla Tarnowa, Czesław Kostmanowicz dla Krakowa, Józef Neuman dla Rzeszowa, Jan Stana dla Białej, Romuald Waniura dla Brodów, Włodzimierz Czerwiński dla Brodów, Władysław Dorożyński dla Stryja, Jan Janowicz dla Lwowa, Feliks Morawiecki dla Białej, Stefan Ortyński dla Złoczowa, Jan Wężynowski dla Złoczowa, Ad. Bogdani dla Krakowa i M. Gawliński dla Bochni.

Z resursy urzędniczej. Zapowiedziany na dzień 7. bm. wieczorek z powodów od komitetu niezależnych nie odbędzie się. Natomiast odbędzie się 15. bm. wieczorek muzykalny, a 22. b. m. dane będzie przedstawienie amatorskie.

Kaplica XX. Zmartwychwstańców w tych dniach ma być zamknięta i zburzoną, a na jej miejscu nastąpi niebawem budowa nowego kościółka. Wiemy, że myśl rozszerzenia kaplicy na ulicy Piekarskiej powstała już w pierwszym roku osiedlenia się śp. ks. Kalinki we Lwowie i przez lat siedm zbierały się w tym celu ofiary. Widocznie, że ofiary te powoli wzrosły do tak poważnej sumy, że dają możność XX. Zmartwychwstańcom rozpoczęcia tej nowej budowy.

Tramwaj lwowski według zestawienia departamentu statystycznego w ministerstwie handlu, przewiózł w ciągu 1886 roku 1,733.332 osób i miał dochodu 99.200 złr., zaś rozchodu 93.017 złr.

Unja w Rarańczu. Ponieważ dotychczasowa katolicka kaplica w Rarańczu okazała się już za małą, przeto postanowiono wznieść tam murowaną, obszerną cerkiew grecko-katolicką. Budowa rozpocznie się po ruskiej Wielkiejnocy, jeżeli, oczywista, szczupłe fundusze nowonawróconych włościan znajdą odpowiednią subwencję u interesowanych sfer katolickich. Na razie trudno utaić, że na punkcie materjalnego poparcia wspomniane sfery czynią mniej, niż konieczna...

Tymczasem lud entuzjazmuje się coraz więcej dla unji i nieustannie zgłaszają się nowi wyznawcy. Ks. Karatnicki założył już w Rarańczu bractwo cerkiewne, które liczy więcej członków, niż tamtejsze bractwo orjentalne.

Ponieważ komisarz starostwa, p. Stockera, mimo uroczystych obietnic, jeszcze nie wybrał się do Rarańcza, przeto włościanie — mimo roboczego czasu radzi nieradzi podróżują z żonami i dziećmi do Czerniowiec, aby tu zgłosić swe przejście na unję. Korzysta z tego orjentalny paroch tamtejszy, ks. Popescul, i ustawiwszy się przed gmachem starostwa, poluje na włościan, aby jeszcze w ostatniej chwili zachwiać ich postanowienia. W poniedziałek byliśmy świadkami — pisze *Gaz. Pol.* — takiego polowania. Ks. Popescul operował dwóch włościan, którzy, milcząc, słuchali bardzo długiego wykładu parocha i kiwali, potakując, głowami. Ks. Popescul pożegnał ich z radosną twarzą, jako zjednanych, i odszedł — a w tejże chwili milczący wieśniacy weszli do starostwa i zgłosili swe przejście... na unję.

Dzika zabobonność. Z Jaryczowa donoszą, że na tamtejszym cmentarzu od czasu szerzenia się w tamtejszej okolicy tyfusu bardzo często wydarzają się wypadki odkopywania trupów i obdzierania z nich odzieży — lud bowiem wierzy, że ma ona nadzwyczajną moc zabezpieczania od choroby!

Ponomary czerniowieccy zorganizowali się, przyjąwszy nazwę „Bukowyna“. Moskalofilskie to Towarzystwo dla mniej świadomych jego celów stać się może niebezpiecznem, a widocznie ma zamiar agitować pod przybraną nazwą. Wiadomo, że we Wiedniu istniejąca „Bukowyna“ jest wyrazem wielkorosyjskich tendencyi, więc czerniowieckie Towarzystwo zapewne niczem innem nie będzie, jak rozsadnikiem, filią propagandzistów wiedeńskich. Jeżeli nas pogłoski nie mylą, a mniemamy że nie, to Towarzystwo zebrało już 600 złr. na cele swoje, a pomiędzy innymi dawcami ofiarował podobno i czerniowiecki konsul rosyjski 50 złr. (*Gaz. Pol.*)

Kefir w Ameryce. Przed rokiem wyjechali z Warszawy do Nowego Jorku pp. H. wraz z córką, która zajmowała się wyrobem kefiru. Ponieważ pp. H. na drugiej półkuli powodziło się nie najświetniej, p. H. ażeby wyratować rodziców z kłopotów finansowych, wpadła na pomysł założenia w Nowym Jorku fabryki kefiru, który to znakomity środek leczniczy dotychczas w Ameryce nie był wyrabianym. Pomysł prędko wszedł w wykonanie, a obecnie pp. H. donoszą swoim krewnym tu zamieszkałym, iż dzięki kefirowi powodzi im się świetnie, w całem tego wyrazu znaczeniu.

Mezaljans. Z Warszawy donoszą: W dniu onegdajszym na Tamce rozegrał się dramat małżeński... Młoda a energiczna małżonka wyrzuciła na bruk ruchomości swego męża i pana. Powodem tego postąpienia, było wykrycie mezaljansu!! Ona albowiem, córka rzemieślnika, wyszła za niego w przekonaniu, iż jest czeladnikiem ciesielskim. Pokazało się jednak, iż mniemany czeladnik jest zwykłym tylko pomocnikiem murarskim, co małżonkę jego w błąd wprowadzoną, napoiło takim gniewem, iż postanowiła się z kłamcą rozłączyć na zawsze. Co jednak zasługuje jeszcze na uwagę w historji tej całej, to fakt, iż skazany małżonek wyrok swój przyjął bez szemrania i powrócił bez skargi do kawalerskiego stanu.

Miła niespodzianka świąteczna. Ofiarą przykrego zdarzenia stał się p. B., Warszawianin, podążający z dłuższej podróży w południowych Niemczech, przedsiębranej w celach handlowych, na święta do Warszawy. Pan B. jechał na Drezno nocnym pociągiem w wielki piątek. W przedziale klasy II. znajdowało się kilku pasażerów, którzy w drodze spali. Po przybyciu pociągu do Zgorzelic, jeden z tych pasażerów, obudziwszy się, wszczął alarm, iż został okradziony, zabrano mu bowiem pugilares ze znaczną sumą pieniędzy i ważnemi dokumentami. W następstwie tego alarmu było natychmiastowe poddanie czterech współpasażerów rewizji, od czego żaden z nich nie myślał się uchylać. Łatwo jednak wyobrazić sobie zdumienie i przestrach pana B., kiedy w kieszeni jego paltota znaleziono pugilares, będący własnością okradzionego pasażera, który jednak nie znalazł w nim banknotów na sumę paru tysięcy marek. Poszkodowany i pan B., pomimo energicznych protestów, pozostali na stacji, a pociąg odszedł. Nie ulegało wątpliwości, że istotny złodziej, wyciągnąwszy gotówkę, pugilares w kieszeni pana B. umieścił; lecz okradziony i policja, nie mając na to dowodu, ani myśleli Warszawiaka wypuścić. Na usilne prośby pana B., który ma w Dreznie kilku znajomych, odesłano go w wielką sobotę w towarzystwie policjanta do Drezna i umieszczono w prowizorycznym areszcie. Tu, po upływie 24 godzin, w obec braku wszelkich poszlak, oraz interwencji konsula rosyjskiego, pan B. został wypuszczony na wolność, lecz na święta nie zdążył już do Warszawy, przyjechał bowiem w poniedziałek wieczorem, ku wielkiemu zmartwieniu niespokojnej rodziny.

Barbarzyństwo. Nieludzkiego czynu dopuszczono się onegdaj w kamienicy przy ul. Sobieskiego l. 47. Oto z okna trzeciego piętra rzucono na ulicę małego psa, który w skutek tego połamał sobie wszystkie nogi. Mieszkanie to zajmuje właścicielka domu żydówka Reisel Lea Lichtenberg, przeciw której wdrożono dochodzenie policyjne.

Burmistrz w spodnicy. W Oskaloosa w Stanach zjednoczonych przy wyborach municypalnych, burmistrzem wybraną została kobieta a kilka niewiast zostało powołanych do rady miejskiej.

Obchód wielkiego piątku w Brazylji odznacza się oryginalnością. O północy żałobny orszak, złożony z tysiąca ludzi, z gromnicami rozpoczyna uroczysty pochód. W środku orszaku postępuje grono najwybitniejszych mężów danego miasta, niosąc trumnę Chrystusa, za którą znów inni mężowie niosą posąg Matki Boskiej, przybrany we wspaniałe żałobne szaty. Obok posągu kroczy młoda śpiewaczka, przebrana za św. Weronikę, która na rogu każdej ulicy rozwija chustkę z pokrwawioną głową i śpiewa swoją legendę. Bractwa w pąsowych jedwabnych sutannach, księża, pokutnicy, setki dzieci przebranych za aniołów i cały tłum postępuje wolno i uroczyście śród żałobnych dźwięków trzech kapeli. Na rogach ulic wiszą na słupach Judasze ze słomy, które w wielką sobotę, punktualnie o 12. w południe, są rozdzierane przez tłum, szczególniej z powodu ukrytych w nich pieniędzy.

Korespondencja redakcji. Szp. M. Gr. Wiadomość, o którą panu chodzi, zaczerpnięto ze źródeł policyjnych. Postaraj się więc pan tam o sprostowanie, my będziemy mogli to zrobić dopiero na podstawie policyjnego stwierdzenia.

Trzeci raut Koła literackiego odbędzie się dnia 7. kwietnia w sobotę. Dla mężczyzn strój galowy. Wstęp dla członków Koła z rodzinami. Lista otwarta u służącego. Początek z uderzeniem godziny 8-ej.

Dwa brylantowe pierścienie wartości 150 zł. skradziono onegdaj subjektowi Filipowi Finklerowi, przebywającemu chwilowo we Lwowie. — Sali Müntz, zamieszkałej przy ul. Ormiańskiej l. 19, skradziono 6 srebrnych lichtarzy.

Kradzież w tramwaju. Pani Stanisławie Gilewskiej skradziono onegdaj w wagonie tramwajowym pugilares zawierający około 10 zł. Obok pani G. siedział elegancko ubrany jegomość, który na pierwszym przystanku (pl. Krakowski) się ulotnił.

Wywóz dziewcząt z Galicji wcale nie ustał pomimo czujności władzy bezpieczeństwa. Onegdajszej nocy wywieziono znowu ze Lwowa 20-letnią Różę Berlstein. Dochodzenie policyjne wykazało, że Berlsteinównę wywiózł znany handlarz dusz Adolf Berlstein a to za pośrednictwem Mojżesza Simpla, który mu ją sprzedał za 20 złr.

Simpla aresztowano a przy rewizji znaleziono przy nim monety amerykańskie.

Niebezpiecznego złodzieja Władysława Zawadzkiego aresztowano onegdaj rano podczas targu na Rynku. Znaleziono przy nim rozmaite przedmioty i kilkanaście guldenów, pochodzących najprawdopodobniej z kradzieży.

Usiłowane samobójstwo. Ledwie lód stopniał a już przychodzi nam notować wypadki samobójstw przez utopienie. Onegdaj o godzinie 7. wieczorem skoczył do stawu Pełczyńskiego w zamiarze samobójczym czeladnik szewski Piotr Zając, liczący lat 29, który jednakże przez żołnierzy Biera i Hlawica nadto wachmistrza 9. pp. Rudolfa został wyratowany i odstawiony do głównego szpitala. Przyczyną rozpaczliwego kroku był brak środków do życia — okropna nędza.

Niebezpieczna groźba. W biurze inspekcyjnem policji zjawił się onegdaj wieczorem Michał Niżnik, właściciel realności przy ul. św. Pawła l. 4 i oskarzył Rozalję Sajan o niebezpieczną groźbę. W domu jego mieszka mąż Sajanowej, z którym ona żyje w niezgodzie i onegdaj publicznie się odgrażała, że podpali kamienicę a to w tym celu, aby swojego męża „żywcem usmarzyć.“ Piękny egzemplarz małżonki...

Krwawa bójka miała miejsce onegdaj popołudniu na ulicy Łyczakowskiej. Józef Syniuta, liczący lat 15, pokłóciwszy się z Wojciechem Studzińskim, uderzył tegoż tak silnie młotkiem w głowę, iż zbroczonego krwią odstawiono do głównego szpitala. Syniutę aresztowano.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Odczyt. W niedzielę o godzinie 5. popołudniu mieć będzie w „Skale“ wykład „O pokarmach i napojach“ p. Pawlewski Bronisław, profesor szkoły politechnicznej. Wstęp na odczyt wolny. Następny odczyt „O bakterjach“ wygłosi p. dr. Ciesielski Teofil, profesor uniwersytetu, w dniu 15. kwietnia.

„Gwiazda“ lwowska przygotowała publiczności prawdziwą niespodziankę poświąteczną, dając jutro składane przedstawienie amatorskie połączone z produkcją muzyki 95. p. p. Na program muzykalny złożyły się takie utwory muzyczne, jak Uwertura z opery „Orfeusz w Piekle“, „Faramel“, Fantazja Langiego, Fantazja z „Wagabundy“, Chór żołnierzy z opery „Faust“, „U źródła krynicy“ Wrońskiego i Wielki marsz koronacyjny z „Proroka“ Meyerbeera. Przedstawienie amatorskie składa się z 3 monologów: „Z pieca na łeb“, „Bazyli Samowar“ i „Moritz v. Tafelberg“ oraz sceny humorystycznej ze śpiewami: „Pan kompozytor.“ Przedstawienie zakończy trzeci akt „Trójki hultajskiej“. Spodziewać się należy, że tak piękny i doborowy program ściągnie liczną publiczność.

„Smigus“, pismo humorystyczne, nr. 7. opuścił już prasę.

Demonem nazwał Fr. Żmurko najnowszy swój obraz, o którym sprawozdawca *Kurj. Warsz.* pisze co następuje: Mieliśmy sposobność oglądania płótna przed ustawieniem go w salonie Krywulta, a więc bez udziału dywanów, materyj, egzotycznych roślin, słowem tego wszystkiego, co w malarstwie, traktowanem dekoracyjnie, stanowi jeżeli nie połowę, to przynajmniej pewną część całości. Bo też „Demon“, o ile nam pozwala rola objektywnego opisu, różni się od poprzednich utworów malarza większą dozą względów dla natury. Artysta czerpał wzory z rzeczywistości, posługując się modelami zarówno do szczegółów martwych, jak i kobiecego ciała. Obraz przedstawia demona w zrozumieniu greckiego *Kakodaimona*, tj. jenjusza, kierującego losami ludzkiemi w kierunku ujemnym. Na płótnie Żmurki widzimy kobietę, która okrywa nagość swego ciała płaszczem z ponsowego aksamitu, podbitym futrem. Przytrzymując płaszcz lewą ręką, prawą, o palcach, zakończonych ostremi, niby krogulczemi szponami, wyciąga kurczowo, jak gdyby chwytała niewidzialne ramię mężczyzny. Żmurko w najnowszym obrazie przedstawił chwilę, w której demon nawidza siedlisko szczęśliwego stadła, aby swoją obecnością zburzyć spokój małżonka i ojca, a całą jego rodzinę pogrążyć w smutku. Główna figura jest odtworzona na tle draperji oraz szarawych tonów pałacowej ściany.

Teatr.

(*„Hulaj dusza!“ widowisko sceniczne w ośmiu obrazach, przez Adolfa Walewskiego, z muzyką Edmunda Urbanka*).

(*S. F.*) Legendowa, mistycznym obłokiem tajemniczości osłonięta postać Twardowskiego, nęciła oddawna poetów i autorów dramatycznych do przedstawienia jej w poezji lub na scenie. Zieliński, Korsak i Groza, Kamiński i Szujski, stworzyli osnute na tem tle poematy i utwory dramatyczne.

Co do tych ostatnich, musimy zauważyć, że ani dramat Szujskiego, ani też czarodziejska krotochwila Kamińskiego nie odpowiedziały — obecnym wymogom polskiej sceny. Szujski zrobił z Twardowskiego polskiego Fausta, Kamiński wtłoczył go w ramy naśladowanej żywcem z niemieckiego *possy*.

Obecnie p. Walewski w „Hulaj duszy“ zamierzył ponownie przedstawić dzieje Twardowskiego na scenie.

Zanim przystąpimy do oceny pracy p. Walewskiego, musimy sobie zadać jedno, jedyne pytanie?

Czy istniał Twardowski na świecie?... Uczeni badacze naszej przeszłości (Maciejowski, Świężawski) odpowiadają przecząco w tej mierze. Nie możemy się rozwodzić na tem miejscu nad kwestją, czy postać polskiego czarnoksiężnika powstała w tradycji ludowej ze starosłowiańskich podań o Aleszy Popowiczu i czarodzieju Tugarynie Żmijowiczu, czy też jest zlepkiem legend o Sowizdrzale niemieckim, którego połączono z panem Kasprem z Twardowa, autorem poematu pt. „Pochodnia miłości bożej z pięciu strzał ognistych“ (1618). Za tym ostatnim domysłem przemawiałaby przygoda poety opisana w tymże poemacie a mianowicie o czarcie, który kusi i do upadku przywodzi Twardowskiego. Ten wszakże wzywa pomocy Panny Marji, Aniołów i czarci ustępują....

P. Walewski w swej pracy wyszedł z założenia, że czarnoksiężnik Twardowski nigdy nie istniał a zebrawszy główniejsze podania i klechdy, krążące o nim przedstawia je jako sen, prześniony przez zacnego i dzielnego pana Kacpra z Twardowa Twardowskiego.

W pierwszym obrazie widzimy więc staroszlachecki dwór pana Pawła w Olszowie, do którego córki Hanny zajeżdża w zaloty pan Kacper z Twardowa. Dziewosłęby przyjęto przychylnie, następują zrękowiny; równocześnie wieśniacy radują się z powodu obżynek. Ogólną wesołość zakłócają wici królewskie o napadzie Tatarów. Kacper żegna się z Hanną i spieszy w szeregi. Chór wojenny Kozerników kończy obraz pierwszy. W drugim obrazie widzimy las i chatę Łojki czarownicy. Do niej się chroni ranny w walce Twardowski wraz z swym pacholikiem Pająkiem i zasypiają na ziołach, zebranych przez wiedźmę.

Następuje sen.

Pan Kacper, oskoczony przez nieprzyjaciół, wzywa w rozpaczy i zwątpieniu nieczystą siłę na pomoc. Zjawia się djablik w niemieckim fraczku, kusi szlachcica, obiecując mu mądrość, sławę, bogactwa; Twardowski podpisuje cyrograf i podąża za swym kusicielem do piekieł po zwierciadło czarnoksięzkie. W piekle widzimy starego Lucypera, parlament piekielny i całe ministerjum, biadające nad butą i niesfornością polskich duszyczek. „Gdzie djabeł nie może.. tam babę poszle“, więc i na pana Kacpra nasadzają piękną Ksantypę, która go usidła do tego stopnia, że bierze sobie „żonę z piekła rodem“. Pani Twardowska daje się wnet mężowi we znaki. Podczas gdy on w Krakowie leczy i wspomaga biedaków, lub samotny pracuje na Krzemionkach, połowica zdradza mistrza z gachami. Twardowski wypędza żonę z domu i w piątym obrazie widzimy panią Twardowską jako przekupkę na krakowskim rynku. Szydzą z niej żacy, kpi mistrz, stojący u szczytu swej sławy. Duma go gubi. Chce uleczyć Zygmunta Augusta z trawiącej go tęsknoty po żonie — szalbierstwem. Miast Barbary, ukazuje królowi Giżankę. Podstęp odkryto i Twardowskiego wyganiają z hańbą. W siódmym obrazie jesteśmy w karczmie, która się zwie: „Rzym“. Twardowski w łachmanach, lecz pełen fantazji hulajdusza baraszkuje i igra ze szlachtą. Żoneczka jego żydom wodę nosi. Zjawia się szatan z cyrografem, gdyż dusza Twardowskiego należy do niego w Rzymie. Pan Kacper chce się zasłonić dzieckiem, porwanem z kołyski, lecz, zaklęty przez biesa na *verbum nobile*, zdaje się w jego moc. Karczma się wali, w obłokach widzimy zawieszonych Twardowskiego z wiernym Pająkiem. Za radą pacholika poczynają śpiewać godzinki — szatan rzuca swą zdobycz i umyka.

Sen pierzcha jak mara.

Jesteśmy znów w Olszowie. Hanna trwożliwa czeka na Kacpra. Przynoszą go rannego z chaty w lesie. Twardowski, gdyby przez sen przypomina sobie swe przygody i powtarza: Hulaj dusza, lecz w kontuszu i żupanie! — Wesołość, tany, śpiewy, kończą widowisko.

Widowiskiem przezwał autor swą pracę i szczęśliwie wywiązał się z tego zadania. Zebrał troskliwie wszelki materjał legendowy, dotyczący Twardowskiego, złączył takowy zręcznie w sceniczną całość. Starał się o zachowanie kolorytu epoki i z wielką znajomością sceny rozsiał tu i owdzie szczypty satyry i alluzji głębszej myśli. Jako sztuka niedzielna może „Hulaj dusza“ mieć rację bytu i powodzenie na polskich scenach. Uważamy ją za pierwszą próbę w kierunku, który w Niemczech zainaugurowali tak świetnie Raimund i Nestroy, we Francji: Clairville i Siraudin. Bogate a nietknięte dotychczas źródło klechd i baśni ludowych oczekuje na eksploatację, która bodaj czy nie korzystniejsze wywrze może skutki, niż bezmyślne a demoralizujące operetki w guście: „Nitouche,“ „Nanon“ lub „Wagabundy.“

Są jednak i pewne braki, które niezawodnie znikną przy następnych przedstawieniach. Przedewszystkiem należałoby silniej uwydatnić chwilę, w której rzeczywistość przechodzi w dziedzinę fantazji,

---

Nareszcie, o poźnej, popołudniowej godzinie, ktoś otworzył zewnętrzne drzwi od chaty i wszedł do sieni, a po chwili drzwi do pokoju otworzyły się z trzaskiem i na progu stanął mały chłopiec, patrząc na Walerję i Alfreda z takiem osłupieniem, jak gdyby nigdy jeszcze nie widział żyjących ludzi.

— Kto cię tu przysłał? — zapytał Alfred zrywając się z krzesła.

— Joe Carter — odparł zagapiony malec.

— Idź więc i powiedz temu Joe Carter, że zapłaci za swój udział w tej sprawie. Czego się gapisz? precz ztąd, bo cię obiję! — krzyknął Alfred z wściekłością.

Malec wylękły umknął jak strzała.

— Chodź droga Walerjo — rzekł Tempest, podnosząc młodą kobietę z kanapy. — Musimy iść na stację i powrócić do miasta.

— Zawieź mnie do doktora Harley — odezwała się bezdźwięcznie. — On mi pozwoli odpocząć pod swoim dachem, dopóki nie zbiorę trochę myśli.

— Ależ Walerjo, zastanów się, toby li pogorszyło położenie. Ty musisz wrócić do domu.

— Do domu! — powtórzyła z przerażeniem.— Ja już nie mam domu. Powrócić, żeby zostać odepchniętą, wzgardzoną! Nigdy!.. Mówię ci, że on mi nie może uwierzyć... Zawieź mnie do doktora Harley. Sir Filip Viviau nie powinien już nawet nigdy spotkać swojej żony, lecz doktor Harley może jej dać przytułek.

Alfred postanowił nie sprzeciwiać się dłużej.

— Dobrze, ale pojedziemy najprzód do miasta i zatrzymamy się w hotelu „Great Northern,“ a ja tymczasem zatelegrafuję do doktora, żeby przyjechał po ciebie. Chodź, nie zatrzymujmy się dłużej tutaj. Nie możesz zajechać do Myrtle-Lodge, nie uprzedziwszy o niczem Harley'ów. Napij się jeszcze kieliszek wina. A teraz, najdroższa moja, uciekajmy z tego przeklętego więzienia.

Na stacji, Alfred zatelegrafował nie do doktora Harley, lecz do sir Filipa: „Udaj się pan do hotelu Great Northern i czekaj tam na mnie. Walerja jest ze mną. Bądź pan spokojny. Alfred.“

(Ciąg dalszy nastąpi).

a następnie skreślić wiele ustępów tak z ekspozycji, jak z samejże akcji widowiska.

Illustracyi muzycznej kompozycyi p. Edmunda Urbanka należy się wszelkie uznanie. Kompozytor zaczerpnął wiele pomysłów z bogatego zbioru Kolberga, niektóre numery są wprost oryginalne („Wybiła męża pani Twardowska") i przynoszą zaszczyt p. Urbankowi, jako illustratorowi muzycznemu.

O grze artystów niemniej pochlebnie wypadnie się wyrazić. Pani Kasprowiczowa (Twardowska) sprawiła nam miłą niespodziankę. Dla śpiewaczki operetkowej wywiązanie się z tak trudnej roli było zadaniem nie lada i z przyjemnością konstatujemy, że pani Kasprowiczowa wyszła zeń zwycięsko. Naturalnością i prawdą zdołała jak zwykle gra pani Gostyńskiej (Żojka); panie: Kwiecińska (Hanna), Ciehocka (Justyna), wykonały swe drobne role z uznania godną starannością. Pomniejsze rólki odegrały bardzo poprawnie panna Wilkus (Magda) i Michlewiczowa (Kostyra).

Dobrym hulajduszą był p. Żelazowski, p. Walewskiemu (Bies-Marek) radziliśmy na przyszłość umiejętniej szafować głosem. Zresztą kreacja biesa była przezeń pojęta zupełnie zgodnie z ludową tradycją. P. Skalski (Lucyper) rolę swą grał w nader powolnem tempie, acz nie bez siły komicznej. P. Kwieciński (Gąska) wypowiedział bajkę („Nie za darmo") z wielkiem zrozumieniem i zyskał zasłużone oklaski. Czarownice w interpretacji pp. Gasińskiego, Piaseckiego i Starzewskiego, wywołały należyte wrażenie. Wreszcie pp. Hierowski (Zygmunt August), Łaskowski (Szymon) i Ruszkowski (Wydżga), dopełnili należnej całości.

Wystawa w przeważnej części była bardzo staranną. Dekoracje p. Dülla (Wiejska okolica — Piekło — Karczma — Rzym i transparentowy widok Krakowa) podobały się ogólnie. Natomiast scena ukazania się widma Barbary urządzoną była bardzo niedbale.

Autora wywołano kilkanaście razy w ciągu onegdajszego wieczora.

Ruch stowarzyszeń.

Zwyczajne naukowe posiedzenie sekcji lwowskiej Towarzystwa lek. gal. odbędzie się w sobotę d. 7. kwietnia w sali magistratu na 2. piętrze. Początek o godz. 6 wieczorem. Porządek dzienny: 1) Dr. Widman: Interpretacja §§ 79, 80, 81. 2) Dr. Pisek: O gorączce i jej leczeniu.

Sejmiki relacyjne.

Dzięki sprawie gorzelnianej obudziło się przecież bogdaj jakie takie życie polityczne w kraju. Smutno to, co prawda, że dopiero kilkumiesięcznej wytężonej agitacji w sprawie podatku rujnującego nasz kraj potrzeba było, ażeby doprowadzić do zejścia się posłów z wyborcami. Tylekroć nawoływaliśmy, tylekroć wykazywaliśmy konieczność częstego schodzenia się posłów z wyborcami, porozumiewania się i naradzania; głos jednak prasy pozostawał zwykle głosem wołającego na puszczy. Większa część posłów „nie miała czasu", a wyborcy nie wiele troszczyli się o pogadanki z swymi wysłannikami. Nie interesowaliśmy się i nie interesujemy życiem publicznem, ani bliższe, ani dalsze sprawy żywej nas nie obchodzą, tak że gdyby teraz, że w Wiedniu nic sobie z nas nie robiono i nie liczono się z nami. Trzeba było dopiero sprawy naftowej, ażeby obudzić życie, które jednak wnet znów zamarło, i trzeba sprawy gorzelnianej, trzeba było groźby ostatecznej ruiny kraju, ażeby się sprawą zajęto.

Postępowanie takie osłabia powagę naszych posłów; deputowani innych części monarchji powołują się na zdanie i wolę swych wyborców, nasi posłowie chyba na artykuły dziennikarskie powołać się mogą. Zapominamy o tem, że o życie publiczne, o prawa nasze powinniśmy stać jak o skarb najdroższy i powoli doprowadzamy do tego, że cała nasza działalność polityczna zeźrodkowuje się w ck. starostwach.

Czas ostateczny zerwać z tą tradycją, która nas do podobnych rezultatów doprowadza, czas ażebyśmy spełniając nasze obowiązki, wykonywali także nasze prawa, ażebyśmy faktycznie przez swoich reprezentantów brali udział w rządach państwa, do czego nas konstytucyjne ustawy powołują.

To prawda, że nie obejdzie się bez trudności, ale tem szybciej i energiczniej wziąć się należy do dzieła, otrząsnąć się z dotychczasowej apatji.

W dzisiejszych dziennikach niemieckich znajdujemy doniesienie, że zakaz odbycia sejmiku relacyjnego, na który poseł Hausner sprosił swoich wyborców nie pochodzi z jakichś szczególnych przyczyn, ale że jest wynikiem ogólnego „winku", ażeby tamować akcję w sprawie gorzelnianej. Owóż sądzimy, że temu wierzyć nie należy i rząd posłom ma prawo żądać pewnych formalności ale bezwzględnie nie ma prawa przeszkodzić znoszeniu się posłów z wyborcami i zapewne nie ma zamiaru tego uczynić.

Przeciwko projektowi wniesionemu przez ministra, jak długo ten projekt przez współdziałanie powołanych czynników nie stał się ustawą, wolno w granicach prawnych remonstrować wszelkim sposobem. Nie rząd nad konstytucją ale konstytucja stoi po nad rządem. Lud przez swoich reprezentantów powołany do współdziałania w rządach ma w granicach zakreślonych przez prawo wszelką możność wypowiadania swego zdania, inaczej cała wolność byłaby iluzoryczną.

Być łatwo może, że pogłoski o tem, nieprawdopodobnem zachowaniu się rządu zostały umyślnie przez nieprzyjazną nam prasę rozpuszczone, ażeby tem samem wywołać trudności odbywania sejmików relacyjnych.

Prawda, że gdzie indziej nawet na formalności się nie uważa, tam gdy posłowie uważają za stosowne stanąć przed swymi wyborcami — jeżeli jednak władze nasze mają zapatrywanie, że należy formalnościami obwarować znoszenie się wyborców z posłami i to z posłami, którzy należą do większości od tylu lat popierającej rząd w każdej sprawie, to należy do tego zastrzeżenia się zastosować, ażeby sejmiki odbyć się mogły. Swoją drogą, jeżeli gdzieś widocznem by było, że rząd postępuje zbyt jednostronnie, należałoby zrobić z tego użytek w parlamencie. Jesteśmy jednak przekonani, że rząd powołany do wykonywania prawa nie zechce prawa tego naruszać i ściśle stać będzie na gruncie praw zakreślonych konstytucją.

Przegląd polityczny.

* Z Botuszan donoszą czern. *Gaz. Polsk.*, że już dnia 1go kwietnia br. o godzinie 2. po południu porozlepiane zostały afisze na murach od Towarzystwa Pracy, którem zawiadomiono mieszkańców o zmianie gabinetu następującemi słowami: „Donosimy wam bracia o upadku rządu Bratiana i jego towarzyszy! Łączmy się razem i podziękujmy królowi, który strącił tego, co chciał narodowość naszą zatracić!"

Wieczorem o 8. godzinie urządzono korowód z pochodniami, z muzyką i rozwiniętym sztandarem republikańskim, który obnoszono po całym mieście. Policja zachowywała się spokojnie i nie mieszała się do niczego. Manifestacje białych uważają w kraju, jako objaw samodzielności politycznej i życia narodowego, stawiającego teraz otwarcie do walki z intrygami p. Chitrowo(!) posła rosyjskiego.

* Sytuacja w Paryżu przedstawia się obecnie mniej więcej jak następuje: Z taką trudnością złożony gabinet nie stoi już dzisiaj na bardzo pewnem stanowisku, a po zimnem przyjęciu jakie spotkało jego program zarówno w izbie jak w senacie, głosy prasy paryskiej wyrażają się o nim wcale nieprzychylnie. Stronnicy Boulangera nie zasypiają tymczasem wcale gruszek w popiele, licząc na to, że w położeniu, w jakiem się obecnie gabinet znajduje, musi przyjść do jakiegoś porozumienia między nim, a ambitnym jenerałem. Już nie mówią tylko o rehabilitacji Boulangera, lecz sądzą, że niedalekim jest czas kiedy jenerał zasiądzie w gabinecie, co miałoby w ten sposób nastąpić, że Freycinet zrzekłby się teki ministra wojny na korzyść Boulangera, a sam natomiast objąłby kierownictwo ministerstwa spraw wewnętrznych. Sam Boulanger otacza się natomiast szałem tajemniczości i tak się nie miał wyrazić przed korespondentem *Pall-Mall gazety* — przed czasem planów swoich nie odkryje, jakkolwiek niedaleką jest chwila ich urzeczywistnienia. Zdaniem jego, żadne obecnie złożone ministerstwo nie jest wstanie utrzymać się dłużej, niż dwa do trzech miesięcy. *Intransigeant* i *Lanterne* znane boulanżystowskie organa uderzają zawzięcie na Floqueta, zarzucając mu, że to gabinet nie ma za sobą głosu narodu, lecz za głosem izby i żądają rehabilitacji Boulangera.

Nowo wybrani ministrowie zaczynają gorliwie brać się do swych czynności. Goblet objął właśnie tekę spraw zagranicznych, a pierwszą jego urzędową czynnością było wystosowanie okólnika do przedstawicieli zagranicznych mocarstw, w którym, zawiadamiając ich o złożeniu się nowego gabinetu, kładzie nacisk na tę okoliczność, że w postępowaniu swojem będzie się trzymał drogi wytkniętej mu przez poprzedników t. j. że polityka jego będzie pokojową. W przyszłą środę będzie przyjmował ciało dyplomatyczne.

Freycinet rozpoczął już również swoje urzędowanie, lecz mianowanie szefa jeneralnego sztabu nastąpi dopiero, jak słychać, za kilka dni. Dyrektorom i kierownikom poszczególnych oddziałów ministerstwa, którzy mu się przedstawili, zwrócił Freycinet zdanie, że liczy na ich pomoc i zapewnił ich o swojej sympatji, prosząc ich, ażeby nie postępowali, jak w wojsku. Armię przyjmie jest tylko za naprawić ale nie burzyć, że dopiero po gruntownem zbadaniu stanu obecnego, zarządzi odpowiednie zmiany. Freycinet ma zamiar ministerstwo wojny ugruntować. W tym celu wszystkie sprawy dotyczące stosunków obywatelskich i parlamentarnych, chce powierzyć osobnemu sekretarjatowi, przydzielonemu do ministerstwa. Naturalnie, że kierownictwo tego sekretarjatu musiałoby być powierzonem jednemu z wyższych urzędników.

(Telegramy z innych pism).

Berlin 4. kwietnia. Słynny chirurg Volkman z Halli, potwierdził diagnozę Mackenziego. Utrzymuje, że Waldeyer nie znalazł śladów raka w wykaszlniętym odpadku.

Angeli zjeżdża w tych dniach w celu odportretowania cesarza. (*Pest. Lloyd*).

Berlin 4. kwietnia. Program Floqueta przyjęto bardzo chłodno. Gabinetowi jego nie przypisują długiej egzystencji. Powołanie Freycineta do gabinetu, motywują jego działalnością organizacyjną. Twierdzą, że jako minister wojny nie marząc o dyktaturze, mimo to będzie miał dość energji, by utrzymać w karbach posłuszeństwa naczelnego wodza lub oddalić go w razie nieudolności. (*Pest. Lloyd.*).

Paryż 4. kwietnia. *Siecle* pisze: Floquet nie mógł zrobić gorszego wyboru; nowy gabinet nie ma warunków żywotności, izby powinny były prosić ministrów, by zaraz ustąpili, gdyż już w czasie ferji mogą być szkodliwymi rzeczypospolitej. Nawet niektóre pisma radykalne zajęły rezerwowe stanowisko. *Intrasigeant* podnosi kwestję, jak zachowa się Floquet w obec Boulanżeryzmu. (*Pest. Lloyd.*).

Rzym 4. kwietnia. *Italie* dowiaduje się, że rząd zażąda od izb nowego kredytu w sumie 25 milionów lirów celem utrzymania wojsk w Abisynji w dotychczasowej sile. (*W. Allg. Ztg.*)

Petersburg 4. kwietnia. Pewna część prasy zwróciła się na korzyść Boulangera i doradza nowemu gabinetowi francuskiemu corychlejsze przyjęcie go w swój skład. (*W. Allg. Ztg.*)

Belgrad 4. kwietnia. Na dzisiejszym posiedzeniu uchwaliła skupczyna redukcję dyet deputowanych z 8 na 6 franków. W klubie radykalnym postanowiono prace skupczyny o ile możności przyspieszyć. (*Presse*).

Warszawa 5. kwietnia. Pomiędzy warunkami, na które papież przy układzie z cesarstwem rosyjskiem zgodził się, są szczególnie dwa bardzo doniosłe, mianowicie: wprowadzenie kalendarza starego stylu w Królestwie i zezwolenie kurji rzymskiej, ażeby w tych katolickich parafjach względnie gminach cesarstwa, które jako takie wraz z swym duszpasterzem żądać będą wprowadzenia języka rosyjskiego do dodatkowego nabożeństwa — —język rosyjski w tym charaktrze był wprowadzonym w kościołach katolickich. (*Reforma*).

Buda-Peszt 5. kwietnia. *Pester Lloyd* zamieszcza komunikat, w którym zaznacza, że lewica poprze hrabiego Taffego w sprawie gorzelnianej, ale w takim razie ceną tego poparcia musiałaby być dymisja ministra skarbu Dunajewskiego. (*Czas*).

Berlin 5. kwietnia. Ks. Aleksander Battenberski i królowa angielska Wiktorja, zjadą się w Berlinie. Dawne plany małżeńskie ks. Battenberskiego odżyły. (*Czas*).

Berlin 5. kwietnia. Cesarz niemiecki podczas dnia leży. Pojawiają się oznaki lokalne, że już dalsze stadjum choroby nadchodzi. (*Czas*).

Londyn 5. kwietnia. *Pall Mall Gazette* pisze, iż Boulanger oświadczył w rozmowie, co następuje: Podniosłem wielką zasadę rewizji konstytucji. Co przez nią rozumię, to moja tajemnica. Planów moich przedwcześnie nie wyjawam. (*Czas*).

Sofja 5. kwietnia. Karawełow oświadczył w rozmowie, iż lud sam usunie ks. Koburskiego. Karawełow i Radosławow oświadczyli, iż tylko opieka Rosji może Bułgarję ocalić. Austrja jest dla Bułgarji niebezpieczną. Rosja może zająć Stambuł, co dla Bułgarji jest obojętnem, byle tylko Saloniki nie zabrała. (*Czas.*)

Praga 5. kwietnia. Na zgromadzeniu fabrykantów drożdży z całych Czech, które się odbyło w Pilznie oświadczono się, w przeciwieństwie do zasady kontyngensowej, za podnoszącym się stopniowo progresywnym podatkiem od wódki. (*N. R.*).

Bukareszt 5. kwietnia. Z powodu zmiany gabinetu wielu prefektów i naczelników władz administracyjnych poda się do dymisji. (*N. R.*).

Wiedeń 6. kwietnia. Arcybiskup Morawski przybył tu wczoraj i został przyjęty przez nuncjusza; jutro udaje się do Rzymu. (G. L.).

Peszt 6. kwietnia. Z Węgier nadchodzą ciągle wiadomości o wylewach; wały koło Szegedynu przerwała woda; 25.000 morgów zalanych. (G. L.).

Berlin 6. kwietnia. *Nordd. Allgemeine Ztg.* donosi, iż sułtan zarządził składki pieniężne na rzecz ofiar powodzi w Niemczech. (G. L.).

Petersburg 6. kwietnia. Lody na Newie ruszyły koło Schlüsselburga, również na Dźwinie koło Rygi. (G. L.).

Kolonja 6. kwietnia. Do *Köln. Ztg.* donoszą z Berlina: W kołach dyplomatycznych panuje wielkie wzburzenie z powodu, iż rychłe ustąpienie ks. kanclerza Bismarka stało się możliwem. Ustąpienie ma być w łączności z projektem połączenia związkiem małżeńskim ks. Aleksandra Battenberga z księżniczką Wiktorją, córką cesarza Fryderyka. Książę chce przybyć do Berlina z królową angielską Wiktorją i oświadczyć się formalnie o rękę księżniczki. *Köln. Ztg.* podnosi polityczne przeszkody, stojące na drodze projektowanemu związkowi, a w pierwszym rzędzie kwestję bułgarską, w której, według oświadczenia ks. Bismarka, Niemcy muszą stać na stanowisku zupełnie bezinteresownem, aby utrzymać zaufanie także innych rządów, zajmujących w obec tej kwestji odmienną postawę. To zaś zaufanie zostałoby obalonem natychmiast, gdyby ks. Aleksander Battenberg, najbardziej znienawidzony przeciwnik cara rosyjskiego, został zięciem cesarza niemieckiego. Niemożliwem jest, aby książę zamierzał rozpoczynać konkury, któreby musiały doprowadzić koniecznie do tego, iż lud niemiecki zostałby pozbawiony kanclerza. W Berlinie panuje gwałtowne wzburzenie. Wszystkie koła stoją stanowczo po stronie ks. Bismarka. (G. L.)

Berlin 6. kwietnia. Wiadomości wiedeńskie w *Köln. Ztg.*, o zamierzonem ustąpieniu księcia Bismarka, są całkiem nie uzasadnione. (*G. L.*)

Berlin 6. kwietnia. *Nazional-Zeitung* dowiaduje się jako rzecz pewną, że ponowne starania, czynione w imieniu ks. Battenberga w celu poślubienia księżniczki Wiktorji, pozostały bez skutku. Już tem samem ustają powody tajemnego konfliktu a zatem o dymisji ks. Bismarka nie może być mowy. (*G. L.*)

Berlin 6go kwietnia. Wieści o dymisji księcia Bismarka, są manewrem giełdowym. (*G. L.*)

Berlin 6. kwietnia. W obec tego, iż poprzekręcano w dziennikach treść toastu cesarzewicza Wilhelma, wzniesionego przy obiedzie na cześć ks. Bismarka, podaje *Norddeutsche Allgem. Zeitung* zakończenie tego toastu dosłownie; „Porównywam nasze obecne położenie z pułkiem, kroczącym do ataku. Komendant padł, najbliższy mu podjeżdża, aby objąć komendę, podjeżdża odważnie, chociaż sam ciężko ranny; oczy wszystkich zwrócone na sztandar, który chorąży wznosi wysoko. Tak wznosisz, Mości książę, sztandar państwa. Oby danem Wam było jeszcze długo, w połączeniu z cesarzem, nieść wysoko sztandar państwowy!" (*G. L.*)

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Stanisławów 5. kwietnia. (*Sejmik relacyjny*). Wyborców zjechało się 20. Przewodniczący Brykczyński, zagajając zebranie wyjaśnia ważność ustawy spirytusowej i zgubne jej skutki; zarzut sztucznej agitacji niesłuszny, gdyż każdy obywatel powinien przeciw ustawie tej działać, choćby to miało spowodować upadek ministerstwa lub rozwiązanie Rady państwa.

Cieński mówi o historji projektu, a z powodu uchwalonej tajemnicy wniosków Koła, objawia swe osobiste zapatrywanie. Jest za większą bonifikacją gorzelń rolniczych systemem pauszalowym i odszkodowaniem funduszu propinacyjnego w $^1/_3$ dochodu propinacji.

Gniewosz krytykuje ostro rząd i Koło, żąda zniżenia podatku do 16 centów, nowego kontyngentu i funduszu bezprocentowego na przerobienie gorzelń.

Władysław Wolański wnosi rezolucję identyczną.

Komisarz rządowy Jägermann niedopuszcza dyskusji i głosowania nad rezolucją, grożąc kilkakrotnie rozwiązaniem zebrania.

Następnie Kamiński, Cielecki i Stojowski występują przeciw projektowi, zalecając posłowi energiczne przeciwko temuż działanie a ewentualnie i złożenie mandatów przez członków Koła.

Wiedeń 6. kwietnia. *W. Allg. Ztg.* donosi z Sofji, że Bismark odesłał napowrót depeszę kondolencyjną rządu bułgarskiego.

Wiedeń 6. kwietnia. Najbliższy awans majowy przyniesie następcy tronu nominację na jenerała broni.

Wiedeń 6. kwietnia. Wiadomość o dymisji kanclerza niemieckiego nie potwierdziła się dotychczas, jakkolwiek podziałała przygnębiająco na giełdę berlińską i wiedeńską. W każdym razie miał Bismark wyrazić skłonność do podania się do dymisji i ztąd powstała niezawodnie owa pogłoska. W tutejszej ambasadziej nic w tej sprawie nie wiadomo.

Wiedeń 6. kwietnia. Ustawa o ubezpieczeniu chorych robotników otrzymała sankcję cesarską i zostanie ogłoszoną tego tygodnia.

Sofja 6. kwietnia. W ostatnich czasach rozrzucono pomiędzy wojsko proklamację wzywającą do rokoszu przeciwko księciu i rządowi z powodu nieprzyjaźni ich dla Rosji.

Berlin 6. kwietnia. Cesarz przyjmował wczoraj ministra wojny, szefa kancelarji wojskowej i kanclerza.

Berlin 6. kwietnia. *Köln. Ztg.* trwa przy tem, że ewentualność ustąpienia Bismarka nie jest wykluczoną.

Florencja 6. kwietnia. Włoska para królewska złożyła wczoraj przed południem dłuższą wizytę królowej Wiktorji.

Wiedeń 6. kwietnia. Dziś odbyła się konferencja grupy rotszyldowskiej, w sprawie projektu pożyczki na uregulowanie żelaznej Bramy i lokacji 10 miljonów renty złotej.

Giełda wieczorna. Kredyty 270·40.

Grac 6. kwietnia. Prof. Leitgeb zastrzelił się, a sekretarz techniki Gross otruł się

Drohobycz 6. kwietnia. Sejmik relacyjny rozpoczął się o godz. 4. po południu przy licznym udziale wyborców. Poseł Hausner zaznaczył na wstępie swej mowy, że poczucie obowiązków obywatelskich znacznie u nas osłabło, że posłowie nie dość często schodzą się z wyborcami, wskutek czego ci ostatni nie są poinformowani o stanie rzeczy. A informacje takie są konieczne, ażeby każdą sprawę należycie spokojnie i zgodnie z interesami ogółu oceniać. Co się tyczy sprawy, która obecnie stoi na porządku dziennym, to p. Hausner ostrzega przed wygórowanemi nadziejami i daleko idącemi żądaniami w kwestji podatku gorzelnianego. Zdaniem mowcy nie należy zajmować stanowiska zasadniczo odpornego w obec przedłożenia rządowego.

W sprawach mających czysto materjalny charakter, mówił mowca, należy zupełnie inaczej postępować, aniżeli w sprawach dotyczących narodowości, konstytucyjnych praw, wolności i w ogóle w kwestjach dotyczących najwyższego dobra życia politycznego i obywatelskiego.

W kwestjach, dotyczących ekonomiczno-gospodarczych stosunków, gdzie argumenty przeciw argumentom, a cyfry przeciw cyfrym mówią, należy działać z całą przezornością, z całą uwagą i ostrożnością. Wszystkie szanse *pro* i *contra* należy rozważać beznamiętnie, wszystkie strony kwestji badać z równą dokładnością, gdyż inaczej można popełnić błędy. Mowca oświadcza, że on sam doświadczył prawdziwości tego zdania, gdyż stanowisko, jakie zajął w sprawie naftowej, okazało się w skutkach swych jako niewłaściwe. Jak pożądaną wskazaną rzeczą jest w sprawie tej z rozwagą występować, wynika z tego już, że ustawa o podatku wódczanym z r. 1884, która dziś tak cenioną jest przez interesowanych w sprawie spirytusowej, w swoim czasie na taki sam prawie opór natrafiła, jak i dzisiejsze przedłożenie.

Z porównania z innemi mocarstwami wynika, że możnaby i w Austrji osiągnąć wyższe dochody. Projekt rządowy ma jednak dwa błędy. Najpierw podniesienie jest za gwałtowne, a więc za uciążliwe.

Byłoby wskazanem raczej zwiększenie przedsięwziąć powolniej, dłuższymi etapami. Drugim błędem przedłożonego projektu jest, że zdaje się ciężko naruszać dobrze nabyte prawa własności propinacji, zwłaszcza, że gminy z tego powodu przyjęły na siebie ciężkie obowiązki.

Szczegółów postanowień powziętych w Kole w sprawie podatku gorzelnianego mowca nie omawia li w swojem imieniu jest za zmniejszeniem stopy podatkowej i odszkodowaniem galic. kraj. funduszu propinacyjnego ze skarbu państwa.

Przytem jest konieczne zarazem, ażeby za pomocą ustaw zabezpieczono miastom galicyjskim długie pożyczki, które umożliwiłyby na pewien przeciąg czasu miastom bez zbytniej trudności spełniać swe obowiązki.

Z mowy Hausnera wynieśli wyborcy to przekonanie, że w ogóle ze sprawą wódczaną stoi źle, że ustępstwa rządu będą bardzo nieznaczne.

Po mowie tej starosta Kolarzowski rozwiązał zgromadzenie, jako nieformalnie zebrane.

Wiedeń 6. kwietnia. *Fremdenblatt* poddaje ostrej krytyce nowy gabinet francuski. Szczególniej Floquet'owi przepowiada krótkie rządy.

Od rana pada tutaj śnieg.

Wiedeń 6. kwietnia. W tutejszych kołach dyplomatycznych uważają ustąpienie ks. Bismarka jako nieprawdopodobne, aczkolwiek przyznają, że nieporozumienia są poważne.

Wiedeń 6. kwietnia. *Wiener Allg. Ztg.* pochwala we wstępnym artykule protest Polaków przeciw rusyfikacji Kościoła a gani ostro niepolityczny postępek policji, która zakazała podpisywania adresu do ks. Sapiehy, zamiast popierania usiłowań polskich, skierowanych przeciw panslawizmowi, wskazanych w interesie państwa austrjackiego.

Słychać, że arcybiskupowi Morawskiemu miał tutaj nuncjusz Galimberti oświadczyć, że ugoda z carem została już zawartą.

Arcybiskup ma z Rzymu wystosować list pasterski, polecający wstrzymywania agitacji w naszym kraju, wymierzonej przeciw watykanowi.

Budapeszt 6. kwietnia. *Nemzet* w gwałtownym artykule, którego autorem ma być Tisza, oświadcza, że Węgry w sprawie podatku wódczanego nie mogą uwzględnić żadnych odrębnych interesów narodowych. Oba rządy muszą przeprowadzić układ, jeżeli który z rządów nie będzie wstanie tego uczynić, natenczas następstwa łatwo przewidzieć. (T. zn. musi się podać do dymisji. Przyp. red. *Dz. Polsk.*).

Berlin 6. kwietnia. Jest rzeczą pewną, że ks. Battenberg przybyć chciał jutro do Berlina, aby starać się o rękę ks. Wiktorji. Księżniczka popierana przez matkę i babkę otrzymała już nawet pozwolenie cesarza na to małżeństwo.

Bismark oświadczył jednak, że to mogłoby całej jego polityce zaszkodzić i zagroził dymisją. Po odbyciu konferencji z cesarzem i cesarzową uzyskał Bismark odroczenie na razie tego projektu. Rozwiązanie kwestji bułgarskiej dozna prawdopodobnie z powodu tej miłosnej historji, znacznego przyspieszenia.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6. kwietnia 1888 r.

HOTEL ŻORZA. A. Czaykowski, z Dusanowa. H. Polko, z Żółkwi. J. Horodyski, z Kociubiniec. Z hr. Mniszek, z Wołynia. J. Przestrzelski, z Podola ros. Dr. L. Kopff, z Krynicy.

HOTEL FRANCUSKI. J. Dworski, z Przemyśla. W. Kozłowski, z Krakowa. A. Bianchi, z Wiednia. A. Sigall, z Wiednia. J. Stiglitz, z Wiednia. L. Neuman, z Würzburga. A. Gutton, z Lyonu. C. Lang, z Czerniowiec. K. Scianiecki, z Krakowa.

HOTEL KUHNA. I. Leise, z Zameczka. A. Jaworski, z Przystania. I. Zubrzycka, z Rzeszowa. Z. Rupp, z Murzyłowic. T. Masłowski, z Dembicy. Ks. A. Sobolewski, z Kosowa. S. Chmielawski, z Tarnobrzegu. Z. Błażyński, z Dembicy.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 6. kwietnia 1888 r.

Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego	płacą	żądają
Kolej galicyj. Karola Ludwika po 200 złr. m. k.	— —	198 —
" lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. wa.	— —	218 50
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	279 —	284 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a.	96 15	97 40
Banku hip. galic. 5-pr. w. a. wylos. z 10 pr. prem.	99 —	100 50
Banku krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	91 —	92 50
Towarzystwo kredyt. gal. 5-proc. w. a.	99 50	100 60
Towarzystwo kredyt. gal. 4-proc. w. a.	— —	95 —
Tow. kredyt. gal. 5-proc. w. a. okresowe 37 l.	99 50	100 60
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. los 41 i pół	— —	90 —
Tow. kredyt. gal. 4 i pół proc. w. a. okres. 52 l.	92 25	93 25
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. 56 l.	— —	88 —
Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włość. 5% w. a. w likwid.	— —	54 —
" " " " 5½% " w "	— —	48 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	100 50	102 —
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	— —	105 —
Pożyczka " " 1883 4½% w. a.	88 —	89 50
Losy.		
Miasta Krakowa	— —	19 —
" Stanisławowa	— —	35 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 89	5 99
Dukat cesarski	5 92	6 02
Napoleondor	9 98	10 08
Półimperial	10 35	10 45
Rubel rosyjski srebrny	1 40	1 50
" " papierowy	1 08	1 05
100 marek niemieckich	62 —	62 60

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 6. kwietnia 1888 r. (godz. 1 min. 40 popołudniu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	29 80	30 —
" węgierskie banku kredytowego	272 50	272 50
" Banku anglo-austrjackiego	102 75	103 —
" Unionbanku	191 50	192 25
" kolei Karola Ludwika	195 50	194 20
" kolei północnej	246 70	246 75
" kolei południowej (Lombardy)	77 50	78 —
" Tramwaju	— —	— —
" kolei państwowej	222 80	219 25
" kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	214 50	214 50
" kolei węgiersko-północno-wschodniej	156 25	156 25
Losy komunalne wiedeńskie	131 60	131 50
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	87 —	86 50
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	101 —	101 —
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	163 60	161 50
Losy regulacji Cisy	— —	— —
Akcje Banku dla krajów koronnych	202 —	201 50
Renta węgierska złota 4-proc.	96 52	96 72
Akcje Bankvereinu	86 50	86 75
Rosyjski rubel papierowy	1 05	1 05
Renta węgierska papierowa	— —	— —
Akcje kredytowe	270 —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	77 60	— —
Napoleondory	— —	— —
Berlin, dnia 5. kwietnia 1888 r. (godz. 1 min. 40 popołudniu).		
Rosyjski rubel papierowy	m. 1 68	m. 1 69
Akcje austrjackie kredytowe	135 60	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	78 25	— —
Austrjackie banknoty	160 45	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	81 30	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	51 40	— —

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 29. Października 1887.	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	5·50	9·27	11·35	7·0
Z Podwołoczysk	10·24	3·05	3·50	
Z Podwołoczysk na Podzamcze	10·10	2·25	3·19	
Z Czerniowiec	10·03	2·35	3·30	
Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego		4·35		
Z Chyrowa, Stryja		8·59		
Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna		1·35		
Z Bełzca [Tomaszowa]			4·22	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10·44	4·10	4·50	8·10
Do Podwołoczysk	6·10	10·25	12·38	
Do Podwołoczysk z Podzamcza	6·22	10·55	1·08	
Do Czerniowiec	6·20	11·06	12·22	
Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna		11·47		
Do Stryja, Chyrowa		8·04		
Do Stryja i Ławocznego		6·30		
Do Bełzca [Tomaszowa]			9·16	
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	9·34	6·35	5 20	
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	6·36	9·35	9·29	

UWAGA: Godziny oznaczone grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6-tej wieczór do 5-tej i m. 59 rano.

Ceny zboża

z dnia 6. kwietnia 1888 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	5·95—6·80	5·90—6·60	5·60—6·60	5·95—6·65
Żyto	4·——4·65	4·——4·45	4·——4·25	4·——4·25
Jęczmień	3·80—6·—	4·——5·—	3·80—5·50	4·30—5·65
Owies	4·30—4·70	4·10—4·50	3·75—4·50	3·50—3·85
Groch	5·——9·50	4·——9·—	5·——9·—	4·80—8·50
Wyka	4·50—5·—	3·85—4·50	3·75—4·35	4·10—4·80
Rzepak	9·50 10·—	9·— 10·—	9·——9·75	9·— 10·—
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz czer.	25·—40·—	22·—38·—	20·—34·—	20·—36·—
Konicz. biała	40·—48·—	14·—36·—	—·——·—	33·—46·—
Tymotka.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów, złr. 15 do 55·— — bez odbiorcy.

Okowita za 10.000 liter pret. loco Lwów złr. 24·50 do 25·—.

Usposobienie spokojne.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Jana Mittiga.